Nr. 32. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 21 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Za nasze pieniądze.

Lwów 20 stycznia.

Zarówno w lwowskiej, jak i w krakowskiej prasie naszej odezwały się w dniach ostatnich znowu głosy na temat wynaradawiania się polskiego ludu, osiadłego w powiatach Galicji wschodniej. Jeden z tych głosów, pochodzący od dra Zbigniewa Kniaziołuckiego, stwierdza słusznie, iż sprawa ta jest jedną z najbardziej piekących, jedną z najdonioślejszych w chwili obecnej, sytuacja bowiem polskiej mniejszości w latach ostatnich pogorszyła się znacznie i nie ma najmniejszych oznak, iżby się coś miało zmienić na lepsze.

I rzeczywiście. Dawniej ostoją polskości dla chłopów polskich był w gminie przedewszystkiem dwór polski. Dzisiaj dwory albo całkowicie znikają, albo zaludniają się żydowskimi spekulantami, którym sprawa narodowa jest, co najmniej, obojętną. Pozostaje jeszcze drugi czynnik, a to: polskie duchowieństwo, które mogłoby przeciwdziałać wynarodowieniu przez utrzymywanie wśród naszego ludu obrządku rzym.-katolickiego. Niestety i ten czynnik nie może spełniać należycie swego zadania. Parafje polskie na Wschodzie obejmują obszary tak znaczne, że część parafjan nieraz jest oddaloną o parę mil od kościoła. Tymczasem w każdej prawie wiosce znajduje się cerkiew, do której też polski mieszkaniec sioła w wielu naglejszych wypadkach, jak chrzest chorych, śluby itp., musi się udawać. Wiemy zaś, jakimi agitatorami są w przeważnej liczbie dzisiejsi księża ruscy i i jak umieją korzystać z podobnych wypadków. Jeszcze przed kilkunastu latami uznał był to dla Kościoła rzym.-kat., a pośrednio i dla narodowości niebezpieczeństwo śp. arcybiskup Morawski i w osobnym liście pasterskim zwrócił uwagę społeczeństwa na potrzebę budowania we wschodnich powiatach kościołów i kaplic.

Niestety, akcja w tym kierunku postępuje bardzo nieznacznie, a w tej chwili nawet o niej zgoła nic nie słychać. I nic dziwnego. Brak nam już owych magnatów, co ongi bogobojność swą znaczyli monumentalnemi fundacjami świątyń Pańskich; ogół zaś społeczeństwa zbyt ubogi, iżby mógł podołać zadaniu.

Ale jest źródło, do którego mamy prawo zaapelować; jest fundusz nasz własny, co dziwnym zbiegiem okolicznościci od wieku prawie bywa obracanym na inne, a nie nasze, rzymsko-katolickie [illegible]. Jest to galicyjski fundusz religijny, powstały z konfiskaty 738 łacińskich majątków klasztornych.

Stan tego funduszu przedstawia się jak następuje:

Kapitały 8 580 801 zł., wartość dóbr i realności 2 224 644 zł. Osobny krakowski fundusz religijny miał 144.596 zł. w kapitałach, a 20 212 w nieruchomościach. Dochód roczny z kapitałów gal. funduszu preliminuje rząd w budżecie na rok 1902 w wysokości 906.300 koron, dochód z dóbr (10.913 hektarów gruntu Przedzielnica, Habice, Malechowice, Muszyna, Stary Sącz, Stanisławice i Grobla) 85.590 koron, a z zakładu kąpielowego w Krynicy 31.620 kor., razem 1,023.510 kor.

Do tego funduszu wcielono jeszcze dochody z grecko-katolickich fundacyj cerkiewnych, które ogółem nie przynoszą więcej nad 200 koron rocznie i do korzystania z tak połączonych funduszów powołano w równej mierze obydwa obrządki katolickie w Galicji. Faktycznie więc my, łacinnicy i Polacy utrzymujemy swoim funduszem cerkiew ruską.

Wprawdzie ogólna suma potrzeb obu kościołów w Galicji reprezentuje rocznie kwotę 4,000 000 koron i rząd dopłaca ze skarbu państwa 3 miljony; ale trzeba uwzględnić, iż z tego na kościół łaciński przypada 850.000 k., gdy reszta idzie na potrzeby djecezyj ruskich. Tak więc obrządek łaciński pokrywa swe potrzeby z własnych fundacyj, które przenoszą miljon koron i jeszcze część oddaje na potrzeby Rusinów. Ale i owe 3 miljony, które daje rząd, pochodzą w znacznej części od ludności polskiej, bo ściągane bywają z podatków, a tych społeczeństwo polskie, jako silniejsze ekonomicznie, opłaca nierównie więcej, niż ruskie.

W chwili, kiedy Rusini domagają się rozdziału na dwie, odrębne administracyjnie części narodowościowe, który to projekt, wobec przeszło miljona dusz polskich na Wschodzie, nie da się przeprowadzić, — my powinniśmy przeciwstawić tej fantazji politycznej, zupełnie usprawiedliwione, realne i łatwe do przeprowadzenia żądanie: podziału funduszu religijnego. Nie widzimy bowiem najmniejszej racji w tem, iż mając wystarczający fundusz na utrzymanie własnych parafij, nietylko płacimy zeń na potrzeby ruskie, ale jeszcze partycypujemy w podatkach na to, iżby ruscy księża wynaradawiali naszych włościan.

Gdyby tylko nadwyżka, jaka pozostaje w naszym funduszu religijnym po opędzeniu stałych potrzeb, była obracaną na budowę nowych świątyń, — jużbyśmy do pewnego stopnia mogli stawić opór eksterminacyjnej robocie ruskich borytelów w sutannach!

Z kongregacji kupieckiej.

Kraków 19 stycznia.

Tutejsza kongregacja kupiecka odbyła walne zgromadzenie dzisiaj o godz. 4 popołud. w sali rady miasta, pod przewodnictwem swego starszego, radcy cesarskiego Henryka Schwarza. Po załatwieniu wstępnych czynności i przyjęciu nowych członków: Stanisława Neuwertha, Hugona Rippera, Władysława Bochnaka, Kazimierza Orzechowskiego, Jana Launera, oraz uczestniczek Marji Reinerowej i Amalji Hildowej, zabrał głos dr. Henryk Szarski, kupiec i mówił o potrzebie popierania przez polskie kupiectwo rodzimego przemysłu i zerwaniu stosunków handlowych z Niemcami.

Mowca zaznaczył, że wprawdzie kupiectwo polskie popiera coraz więcej przemysł krajowy, nie czyni tego wszakże dotąd w pełnej mierze i jeszcze nieraz przenosi obce wyroby nad krajowe. Tak w przyszłości być nie powinno. Dalej zaznaczył, że przy poparciu publiczności możliwem jest zerwanie stosunków handlowych z Niemcami, a nawiązanie ich z Czechami, Francją i Anglją. W tym celu kupiectwo powinno się solidarnie związać, a nie ulega wątpliwości, że do takiego związku przystąpią także kupcy żydowscy. Zakończył rezolucjami, wzywającemi kupiectwo polskie, ażeby w większej, aniżeli dotąd mierze popierało przemysł krajowy, a nie dawało zarobku tym, którzy wrogo przeciwko nam występują.

Dalsza rezolucja wzywa radę kongregacji: 1) ażeby w porozumieniu z kupcami żydowskimi, z instytucjami i towarzystwami, podjęła pracę i informowała, pośredniczyła i zachęcała kupców krakowskich, ażeby w pierwszym rzędzie sprowadzali wyroby krajowe, towary zaś, których w kraju się nie wyrabia i wszelkie inne, aby sprowadzali przedewszystkiem z monarchji austro-węgierskiej, a następnie dopiero z zagranicy, z wyłączeniem państwa niemieckiego; 2) ażeby zachęcała do podobnego postępowania kupiectwo innych miast naszego kraju; 3) ażeby za pomocą odezw i prasy pouczała publiczność, iż bez jej poparcia wszelka akcja ze strony kupców podjęta, mogłaby stać się płonną.

Rezolucje poparli pp. Leon Schiller, Jan Kwiatkowki, poseł Jan Fedorowicz, Józef Rudnicki, poczem zgromadzenie uchwaliło je jednomyślnie. Dalej na wniosek p. Schillera uchwalono z firmami krajowemi korespondować wyłącznie po polsku, z zagranicznemi zaś tylko w razie koniecznej potrzeby w innym języku, a z podróżnymi agentami handlowymi rozmawiać tylko po polsku. Wniosek p. Rudnickiego o wysłanie delegata do Warszawy, celem obmyślenia równoległej akcji, przekazano radzie kongregacji.

Dokonano wyboru rady kongregacji. Starszym wybrano nadal p. Henryka Schwarza, podstarszym p. Władysława Fischera, skarbnikiem p. Wiktora Suskiego i 8 radców kongregacji: Froncza Anastazego, Kwiatkowskiego Jana, Macharskiego Franciszka, Rudnickiego Józefa, Schillera Leona, Sobolewskiego Ignacego, Suskiego Wikora i dra Szarskiego Henryka.

Przeciw lichwie gruntowej.

W wykonaniu polecenia sejmowego z lipca 1901, o ile wniosek p. Okuniewskiego o zmianę ustawy o lichwie w kierunku zapobieżenia spekulacji gruntami zasadza się na faktycznych stosunkach, rozesłał wydział krajowy do wydziałów powiatowych wezwanie o wyjaśnienie, czy w powiecie zdarzają się wypadki spekulacji gruntami i czy są osoby prowadzące ten proceder zarobkowo, do obu sądów krajowych zaś prośbę o daty statystyczne i opinję. Dotąd niewiele tylko wydziałów powiatowych nadesłało sprawozdania, natomiast wyższy sąd krajowy krakowski dał wyczerpującą odpowiedź. Sąd ten uważa postawiony w sejmie wniosek o rozszerzenie ustawy o lichwie także na spekulacje gruntowe, za słuszny. Nierzetelna taka spekulacja zdarza się dość często, a w niektórych okręgach poczęła przybierać charakter zarobkowy. Spekulantami nieuczciwymi są bez wyjątku żydzi, bądź to pojedyńczo, bądź też łącząc się w zawiązane ku temu celowi spółki, jak np. w powiecie niskim i to przeważnie w tych powiatach sądowych, w których ludność jest stosunkowo najmniej oświeconą i w których równocześnie ruch emigracyjny najsilniej jest rozwinięty, tak, iż wykupno przez żydów części idealnych nieruchomości, miało miejsce przeważnie w wypadkach, w których właściciele owych idealnych części, za ocean postanowili wyemigrować.

Wnioski w tej sprawie będzie mógł wydział krajowy przedłożyć sejmowi dopiero po otrzymaniu reszty odpowiedzi. Stwierdzić jeszcze można, że lichwa gruntowa uprawiana jest we wschodniej Galicji w rozmiarach o wiele większych.

Nowa instytucja finansowa.

Nowa instytucja finansowa pod firmą: „Spółka kredytowa członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“ — zawiązała się w Krakowie za inicjatywą działu życiowego krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w dniu 17 stycznia 1902 przed notarjuszem p. Edmundem Klemensiewiczem.

Zadaniem Spółki jest umożliwienie członkom korzystnego lokowania oszczędności w formie udziałów, oraz dostarczanie im przystępnego kredytu do spłaty na dłuższy okres czasu, a to na podstawie policy ubezpieczenia na życie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i za odstąpieniem przez dłużnika na pokrycie zobowiązań — części jego pensji aktywalnej, lub emerytalnej.

Już dawno odczuwano w kraju potrzebę stworzenia instytucji kredytowej dla urzędników państwowych i autonomicznych, którzy dotąd posługiwali się przeważnie zbyt drogim kredytem prywatnym, lub też wchodzili w stosunek z pozakrajowemi instytucjami ubezpieczeń. Nowe stowarzyszenie, oparte na zasadzie samopomocy, a zasilane funduszami potężnej instytucji, jaką jest nasze krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, przyczyni się niewątpliwie do wyrugowania obcych kapitałów, wytworzenia rodzimych zasobów, oraz do wyrobienia zmysłu oszczędności w formie ubezpieczenia na życie.

Dyrekcję nowej spółki objęli: pp. Edward Szancer, naczelnik działu życiowego krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Andrzej Szyszkiewicz, naczelnik biura rachunkowego tegoż działu i dr. Stanisław Tomik, adwokat w Krakowie.

Zastępcami dyrektorów wybrano: pp. Franciszka Jaugustyna, naczelnika biura matematycznego w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, Stanisława Krzyżanowskiego, budowniczego i dra Józefa Muczkowskiego, radcę sądu krajowego w Krakowie.

Do rady nadzorczej wybrani zostali jako członkowie główni: pp. dr. Faustyn Jakubowski, Józef Jawornicki, dr. Konstanty Lipowski, dr. Franciszek Krzyształowicz, Krzysztof hrabia Mieroszowski, Karol Szukiewicz i dr. Gustaw Ujejski.

Jako zastępcy głównych członków rady nadzorczej zostali wybrani: pp. Edward Homolacs, Stanisław Niklas i Teofil Broniowski.

Prezesem rady nadzorczej wybrano p. dra Konstantego Lipowskiego, będącego zarazem członkiem rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wiceprezesem zaś p. Karola Szukiewicza, zastępcę dyrektora kolei państwowych w Krakowie.

Przewodniczący zgromadzenia, które się odbyło w Krakowie, dnia 17 b. m., p. dr. Lipowski, kładąc nacisk na konieczność oparcia spraw finansowych na własnych, krajowych siłach, przypomniał, że nowo-założone stowarzyszenie jest już szóstą z rzędu instytucją, która powstaje za inicjatywą założonego przed 40 tu laty krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Towarzystwo to, które powstało bez pomocy kapitałów obcych, rozwijając się samodzielnie, wprowadziło niebawem w życie tak zasobne już dzisiaj działy, jak dział ubezpieczeń na życie i od gradobicia, założyło Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie, a nadto przyczyniło się do założenia w Krakowie miejskiej Kasy oszczędności i Towarzystwa zaliczkowego.

Spółka rozpoczanie swe czynności dopiero po zarejestrowaniu firmy.

Zabity przez pociąg.

(Od naszego korespondenta).

Delatyn 18 stycznia.

W tak krótkim stosunkowo czasie druga nieszczęsna ofiara na torze kolei Stanisławów-Woronienka! Onegdaj w samo południe najechał maszynista pociągu osobowego, idącego od Stanisławowa ku Woronience wyrobnika Bazylego Niorbę, zdążającego z kilku towarzyszami od roboty przy torze na obiad i zabił go na miejscu. Pufer lokomotywy strzaskał nieszczęśliwemu głowę, koła połamały mu ręce i wydobyły z niego wnętrzności. Stało się to na torze pomiędzy Szerelówką, a Delatynem. Robotnicy towarzyszący Niorbie, szli bokiem toru, nieszczęśliwy wyorał drogę między szynami i dlatego został zabity.

Było to właśnie w porze owego tak niesłychanie silnego huraganu, który tyle szkód zdziałał.

Zasłonięci szalikami, zatuliwszy uszy głęboko w podniesione kołnierze, by je przed odmrożeniem uchronić, szli robotnicy przeciw wiatrowi i niesłyszeli wcale ani odgłosu kół, ani sygnałowego świstu lokomotywy. Maszynista, jak mówią niektórzy, dawał liczne znaki, ale lokomotywy, podobno z powodu silnego w tem miejscu spadu toru, w żaden sposób przed katastrofą powstrzymać nie mógł i zatrzymał pociąg dopiero po przejechaniu nieszczęśliwego ażeby można było trupa usunąć.

Z uwagi, że na temat, dlaczego właśnie Niorba padł ofiarą a inni towarzysze wyszli cało, — mogłyby powstać różne ubliżające nieboszczykowi przypuszczenia, usprawiedliwiające straszny wypadek: notujemy równocześnie w imię prawdy, że sekcja lekarska, którą wykonał dr. Harasowski, nie wykazała w żołądku nieszczęśliwego żadnych śladów alkoholu.

Byłoby naturalnie w wysokim stopniu krzywdzące i niesprawiedliwe, gdybyśmy z powodu tej katastrofy wysnuwać chcieli jakieś wnioski, które w pierwszej linji miałyby na celu wskazać maszynistę już nie wprost jako winnego śmierci nieszczęśliwego robotnika powracającego od służby, ale choćby tylko jako zasługującego o tyle na karę, że mógł był, spostrzegłszy ludzi na torze — pociąg zatrzymać.

Rzecz w każdym razie bardzo dziwna, że maszynista, który przejechał Niorbę miał już ósmy czy dziewiąty taki wypadek w czasie swej służby! Zaiste nader szczególny zbieg okoliczności i dziwny, w każdym razie niezwykły „pech“ w życiu!

Rozpaczliwe położenie.

Ostatnia pożyczka turecka, z której pomocą rząd turecki nie zdołał zaspokoić nawet najpilniejszych potrzeb, nie poprawiła położenia finansowego Turcji. Pozostało ono nietylko krytycznem, ale wprost rozpaczliwem.

Potrzeby wzrastają codzień — dochody zaś zmniejszają się stale. Deficyt w budżecie, zwiększający się z każdym rokiem, w roku bieżącym dojdzie prawdopodobnie do zenitu.

Tureccy mężowie stanu dobrze rozumieją, że Porcie pozostają tylko dwa środki wyjścia, mianowicie uregulowanie spłaty długów i powiększenie ceł.

O pierwszym środku wiele już mówiono. Zajmowali się nim niejednokrotnie kapitaliści europejscy, zwłaszcza francuscy, lecz obecnie, po przywróceniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francją a Turcją, obawiają się nowych w tym kierunku prób. Rząd turecki, przeciwnie, z niecierpliwością oczekuje nawiązania układów, licząc na korzyść nowego porządku rzeczy. Mówią, że Porta mogłaby na tej operacji zarobić znaczne stosunkowo sumy. Ha, „dobra psu i mucha“ — mówi przysłowie; — wystarczyłoby to na pokrycie deficytu z dwóch lat, szkoda tylko, że nie prędko liczyć można na urzeczywistnienie tej operacji.

Drugi środek zasadniczo się różni od pierwszego. Gdy tamten zależy od kapitalistów zagranicznych i od dobrych chęci rządu tureckiego, ten nie zależy bynajmniej od woli Porty. Każda zmiana w *status quo* stosunków handlowych Turcji z państwami, wymaga wspólnego zezwolenia mocarstw. Dawne traktaty ustanowiły cło od towarów przywożonych w wysokości 8 proc. ich ceny, a takie obliczanie ceł wywołuje wiele trudności. Turcja już niejednokrotnie sondowała grunt, chcąc poznać zapatrywanie mocarstw na sprawę zmiany taryfy celnej na zasadzie *ad valorem* na taryfy dyferencjonalne, praktykowane we wszystkich państwach europejskich. Zawsze jednak trafiała na odmowę; na zamianę zgadzały się jedynie Niemcy z warunkiem, że taryfa dyferencjonalna będzie zastosowana wtedy dopiero, gdy inne także państwa podpiszą podobne umowy. Warunek ten nie dał się dotychczas urzeczywistnić, pomimo, że Niemcy wyraziły swą zgodę już kilka lat temu.

Pomimo długo trwających układów, żadne państwo, prócz Niemiec, nie chciało się zgodzić na taryfę dyferencjonalną w stosunku do Turcji i tym sposobem Turcja musi się zadawalać bardzo skromnymi dochodami celnymi obecnie [illegible]

---

(1)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Wstęp.

Dzień szósty października r. 1604 był dla Krakowa dniem uroczystości wielkiej. Do prastarego grodu, a tak niedawno stolicy państwa, przybył król Zygmunt III. z dygnitarzami korony i świetnym dworem i miał być na nabożeństwie w kościele katedralnym św. Wacława, gdzie Piotr Skarga, głosiciel słowa Bożego, do króla i panów koronnych, do rycerstwa i gminu szarego, do uposażonych i wydziedziczonych, przemówić miał natchnionem słowem Bożem.

Sława kaznodziejska Skargi szeroko już rozbrzmiewała po ziemiach wszystkich Rzeczypospolitej; nieszczęśliwi i uciemiężeni czerpali ukojenie i pociechę ze słów kapłana; miłośnicy prawd ewangelijnych i wierni naśladowcy Chrystusa — zachętę do czynów dalszych i zaparcia się świata tego rozkoszy; biedni na ratunek, pyszni na chłostę czekali, a ci, co rządy mieli w swych ręku i ostrzem miecza zakreślali granice państwa — podnietę do czynów bohaterskich w wykazaniu zasług przodków, których splendor miał spaść na pokolenia przyszłe.

Polska, wzmocniona orężem Batorego, niezachwianą potęgą była. Stary Jan Zamoyski, hetman wielkiej buławy i kanclerz państwa, wspierał tron i ojczyznę doświadczonemi radami swojemi; na dalekich granicach ziem szwedzkich grzmiał zwycięzki oręż Karola Chodkiewicza, podtrzymujący skandynawski tron Wazów — w otoczeniu monarchy widziano lenników Brandeburskich i uniżonych posłów mocarstw zachodnich; Rzym szczodrą ręką błogosławieństwa słał, a Święci Pańscy czuwali nad dobrobytem swej dawnej, ziemskiej ojczyzny. I dlaczego nie miał cieszyć się lud i nie spieszyć do świątyni Pańskiej, gdzie król i senatory, koło rycerskie i posły zagraniczne, uchylą na chwilę czoła przed Dawcą wszechdobra i Szafarzem łask i dobrodziejstw?

Wielki Rynek krakowski drgał życiem i świecił od barw papuzich, błyszczał od złota i drogich kamieni, chrzęszczał od zbroic i szabel szlacheckich. W wysokich czepcach, otoczonych sznurami pereł, w zausznicach okapujących ciężkiemi łzami brylantów, w krezach z koronek wydmuchniętych sztukmistrzowstwem rękodzielników brabanckich, w robronach, z barwiczką na licach i ustach, nęcąc przechodniów uśmiechem zalotnym i tęczą szat szeleszczących jedwabiem, szły wesołe mieszczki krakowskie, w rękach ozdobne modlitewniki trzymając, a za niemi, z opuszczonymi skromnie modrakami oczu, drobiło panieństwo, słodka pokusa mięszającej się z tłumem młodzieży szlacheckiej, która w prechodzie rzucała słówka łechcące i kazała rumieńcom ślicznym igrać na twarzach dziewiczych.

Czasami zwyczajny gwar zbiorowiska ulicznego z podwójną nagle siłą uderzył, tu i tam zawrzało w tłumie, dały się słyszeć nawoływania i okrzyki: to grzmiała po bruku złocona karoca magnacka, trzech hajduków trzymało się za pasy z tyłu landary, trzech fornali na koniach siedziało, bo pan rżnął szóstką, a motyle chomontów nad zjeżonymi grzywą karkami rumaków, trzepotały sie błękitem i czerwienią i srebrnemi dzwoniły brzękadłami. Z różnych stron ulic waliły zaprzęgi pańskie, to na rosłych, polskich koniach, młodzież rycerska, a cały tłum pieszy i konny, landary i lektyki, wszystko tłoczyło się w ulicę Grodzką, dążąc na Wawel królewski.

Nie wszyscy jednak mogli zapełnić świątynię Pańską, która, aczkolwiek wielka, takiegoby tłumu nie zmieściła. Wiedział o tem gmin szary i żaki swawolne, lecz widowiska stracić nie chciano. Zaroiły się więc dachy i mury miejskie, wdzierano się na strzępie ścian, na wykusze kamienic, na gzemse i krajniki pałaców. Żaki siadali okrakiem na balustradach i galerjach, wdzierali się na rynny, na środek niemal ulicy wychodzące, zdobywali przebojem pierwsze lepsze skrzydło okienicy zewnętrznej — i podczas, gdy środkiem ulic sunął się wąż barwny i grzmiący, ruchliwy a błyszczący — górą szumiała szara fala drobiazgu ludzkiego, brzmiał jakiś fałszywy półton niezliczonego rojowiska stad komarzych.

Ale gwar ten, podobny do szelestu wzburzonego morza, rozbijał się o mury kościoła. Do przybytku Pańskiego wchodzono z ogromną powagą i ciszą, choć tu i tam o marmur szabla zabrzękła, choć niejeden podgolony łeb szlachecki dumą a pychą patrzał, nie właściwą przy powadze świątyni; choć złotogłów szat dygnitarskich dziwnie odbijał przy poważnej, czarnej sukni monarchy.

Wszystkie nawy kościoła zalał tłum, w prezbiterjum i po obu stronach wielkiego ołtarza zajął miejsce król z senatorami i posłami.

Na krześle, obitem aksamitem czerwonym, o suto złoconych frendziach, które aż ku ziemi zwisały, siedział Zygmunt Waza, ubrany w strój szwedzki, który powagą i żałobą swoją stanowił zupełne przeciwieństwo z krzyczącemi barwami szat otoczenia swojego. Czarną, aksamitną suknię monarchy ściskał w biodrach wąski pas złoty, misternemi ogniwami w jedną całość spojony, spięty klamrą o dwóch perłach; szeroka kreza wokrąg szyi, z haftem do pajęczych tkanin podobnym, osłaniała całą niemal pierś królewską. Z pod krezy zaś onej widać było łańcuch przepyszny, zakończony orderem Złotego runa. Od bioder ku kolanom szły bufy faliste czarnych jedwabnych spodni, spływające w pończochy tejże samej barwy, które się kryły w trzewiki o lśniącym połysku, związane kokardą plecionki złotej. Stroju dopełniała wysoka czapka z czarnego futra, u dołu opierścieniona obręczą róż perłowych, u góry śnieżną kitą piór strusich zakończona. Na bladej twarzy Zygmunta spoczywała ogromna powaga smutku, czoło monarsze osnuła mgła jakiegoś cierpienia, jakby odbrzask zawodów dawnych, rozwianych nadziei i przeczuć niepewnych losów o tron ojców, rozgrywających się w tej chwili na Północy dalekiej.

Za tronem pana, na podniesieniu, w delji podbitej sobolami i o złotych guzach żupanie malinowym, siedział sędziwy hetman i kanclerz Jan Zamoyski, oburącz wsparty o wysokiej ławicy poręczy. Włos siwy okalał twarz piękną, choć pomarszczoną zlekka, wąsy i brodę strzyżoną przesypywał także szron nieprzebaczającej nikomu starości, lecz oczy pełne życia, strzelały jeszcze blaskiem niespożytej potęgi, a w całej postaci znać było męża, którego ramię przygniotło barki Zborowskich, podpierało tron Batorych, kruszyło wielkopańskie zachcianki Maksymiljanów, Zygmuntów na tron wprowadzało. Nie pycha widniała z tego pięknego oblicza, lecz spokój dobrze zasłużonych i pewność, że co stworzyli tacy jak on, przetrwa wieki i wiekom imię swoje zaniosą.

O kilka stopni niżej przed Zamoyskim, a tuż za krzesłem królewskiem, stał Sędziwój, z białym, szeroko rozłożonym na piersi kołnierzem, lewym łokciem wsparty o poręcz krzesła, trzymając oburącz kapelusz okrągły, o skrzydłach szerokich, którym wachlował się lekko. Twarz ściągła, włosy śnieżnej białości, broda i wąsy zarysowane na wzór szwedzki, a przytem czoło poorane zmarszczkami, jakiemi myśl wysiłki swoje zapisuje i oczy ciemne, głębokie, zapatrzone w siebie: nadawały całej tej postaci nadwornego alchemika króla Zygmunta jakiś wyraz tajemniczy i zagadkowy, którego oko profana nie odrazu zrozumieć zdoła.

Z za wysokiej poręczy królewskiego tronu wyzierała jasnowłosa główka dziewięcioletniego pacholęcia. Był to Władysław, syn królewski. Ciekawemi oczyma wodził po zgromadzeniu, bez trosk o jutro, bez wspomnień niepokojących. Żył chwilą obecną, a posyłając wzrok ku panom senatorom, otaczającym tron ojcowski, zdawał się mówić do nich: będę takim, jakim wy mnie uczynicie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdy na towary tureckie mocarstwa nakładają często bardzo wysokie opłaty.

Obecnie Porta zamierza podnieść dochód z ceł, bez zmiany zasady *ad valorem*, podwyższając opłatę z 8 na 12%. I na to mocarstwa się zgodzić nie chcą, znowu oprócz Niemiec, które mają własny interes w tem, aby poprawić finanse Turcji. Niemieckie fabryki, zwłaszcza broni, otrzymują poważne zamówienia od rządu tureckiego. Niemcy to zwróciły Turcji uwagę, że bynajmniej nie powinna się krępować dawnemi kapitulacjami, które nie dość jasno określały warunki taryfy celnej i Niemcy także poradziły Turcji, aby nastraszyła mocarstwa wielkim krachem, jaki może nastąpić wskutek ich odmowy, który musiałby się odbić na interesach kapitalistów europejskich. Porta jednak nie odważyła się na taką argumentację w obronie projektu, a nawet nie zakomunikowała go poselstwom. Nie ma więc nadziei na poprawienie rozpaczliwego położenia.

Łatwo zrozumieć, że nowy wezyr pragnie przy tych warunkach ograniczyć wydatki, zaproponował więc wszystkim wyższym urzędnikom zmniejszenie pensji. Propozycja, ma się rozumieć, nie przypadła do smaku synom proroka i w życie nie wejdzie. Zaprojektowano także inne środki oszczędności. Said-pasza żąda, aby, zamiast wydawać armji żywność w naturze, powiększyć odpowiednio żołd. Na takiej formie państwo wygrałoby wiele, gdyż obecnie rząd przepłaca produkty wątpliwej wartości głównie dla tego, że dostawcy, nie otrzymując należności na czas, dostarczają liche towar po wygórowanych cenach. Żołnierze zaś nie korzystają z otrzymanych produktów, lecz sprzedają je za psie pieniądze. Reforma w tym kierunku wyszłaby na dobre i rządowi i armji.

Tylko zmniejszenie wydatków we wszystkich gałęziach administracji, no i uczciwość tych, komu powierzono finanse, mogą ocalić państwo tureckie od niechybnego bankructwa.

Rezygnacja z korony.

Dramat serbski, poczęty przed laty skandalami małżeńskimi śp. Milana i Natalji, następnie mezaljansem króla Aleksandra z panią Dragą Maszynową, zbliża się ku końcowi, a jako aktor, mający skończyć ten akt ostatni, pieczętujący na zawsze dynastję Obrenowiczów, wystąpił na widownię „Don Carlos" serbski, książę Piotr Karageorgewicz. Nazwisko potomków Jerzego Czarnego, związane jest tak ściśle z losami Serbji, począwszy od pogromu na Kosowem polu, aż po ostatnie czasy, że miano czas do niego się przyzwyczaić; kiedy więc znikła z czasem nadzieja otrzymania nowej latorośli domu Obrenowiczów, nic dziwnego, że nazwisko księcia Piotra znowu wystąpiło na widownię i jakkolwiek niezupełnie pozytywnie, ale przypuszczalnie widzą w nim następcę tronu serbskiego.

Kwestja tego następstwa ostatnimi czasy przybrała formy konkretniejsze, a impuls do jej rozwiązania dał podobno sam król Aleksander, który — jak donoszą świeżo telegramy — zdecydowany jest nawet do abdykacji, mając dosyć kłopotów i jako rządca kraju i jako — małżonek. Kiedy widział zupełną niemożność obsadzenia w przyszłości tronu przodków, kuzynem pani Dragi, Lunjewiczem, sam powziął myśl do lat trzech załatwić kwestję następstwa po sobie. W Serbji jednak żyje się prędko; jest to wulkan, na którym dzieją się niespodzianki. Od restauracji państwa serbskiego, jeden Miłosz zakończył życie w konaku belgradzkim, zresztą żaden z książąt nie doczekał panowania po koniec życia. A zważyć trzeba, że atmosfera polityczna w Serbji jest dziś krytyczniejszą, niż kiedykolwiek przedtem. Pomiędzy królem a najsilniejszą partją w kraju, panuje nieufność, kraj na drodze do bankructwa, a pomocnej ręki dla uporządkowania stosunków nikt nie wyciąga. W wojsku wre, a nieprzyjaciele domu Obrenowiczów, pod którymi Serbja nigdy nie była szczęśliwą, podają sobie dłonie bratnie.

Czy wobec tego wszystkiego można się dziwić, że w konaku belgradzkim powstała ostatnio myśl nie już uregulowania następstwa tronu, ale dobrowolnej likwidacji, czyli złożenia korony. Do takiego kroku chyba nie sam brak potomka skłania króla Aleksandra. Jestto przecie człowiek młody, bo dopiero 26 lat liczący, jest nareszcie w tem położeniu, że mógłby się ewentualnie — gdyby chciał tylko — rozwieść z żoną i ożenić się z drugą, a może i potomka doczekać.

Nie tu więc przyczyna; leży ona głębiej — w interesie Rosji, która wysuwaniem i agitacją kandydatury Karageorgowicza, popiera ambitne zamiary swego serdecznego przyjaciela, księcia Czarnych Gór. Wobec tego łatwoby się stać mogło, że król Aleksander myślałby nad uregulowaniem następstwa po sobie, a tymczasem pewnego dnia, np. w setną rocznicę oswobodzenia Serbji, rewolucja wojskowa wyniosłaby na tron Karageorgewicza.

Król Aleksander zdaje sobie jasno sprawę z sytuacji i dlatego, za radą, bądź co bądź praktycznej swej żony, pani Dragi, woli zrzec się korony za dobrem odszkodowaniem i gdzieś na spokojnem terytorjum spożywać z żoną *panem bene merentium* królów na wygnaniu, niż narażać życie w zamieszkach dynastycznych, jak narażali jego przodkowie.

Ostatnie wiadomości dobrze poinformowanych pism niemieckich donoszą, że toczą się już rokowania w sprawie abdykacji serbskiego króla. Oczywiście, że rokowania te wyszły ze strony Rosji. W Wiedniu mają o tem pewne wiadomości, a król Aleksander podobno jest tym rokowaniom przychylny. W istocie rozchodzi mu się już tylko o to, aby odszkodowanie za koronę było jak najwyższe i aby je Rosja poręczyła. W rokowaniach tych nie wymieniają jeszcze wyraźnie, kto ma zasiąść na serbskim tronie, atoli nie ma wątpliwości, że nikt inny, tylko książę Piotr, którego Rosja proteguje i na którego Austrja — jak mówią — zgodzić się musi i — zgodzi. A w takim razie Rosja rubli nie pożałuje na odszkodowanie za koronę i — wpływ dla siebie na Bałkanie.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8·5° R. Pogoda.

„Cecora". Wierni naszej zapowiedzi, rozpoczynamy dziś w odcinku druk znakomitej powieści historycznej z pierwszej połowy XVII wieku, pióra Kazimierza Glińskiego p. t. „Cecora."

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska obrz. rz. kat.: Proboszczem parafji rz. kat. w Przemyślu wybrany został ks kanonik Krementowski.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Marji Grolfówny, córki Jana i Julji z Czajkowskich, z drem med. Wilhelmem Ziembickim, odbył się w sobotę o godzinie 7 wieczorem, w kościele katedralnym. Młodej parze pobłogosławił ks. dr. Jougan. Następnie rodzice panny młodej podejmowali u siebie liczne grono gości weselnych, pomiędzy którymi znajdowali się pp.: Rafał Łępkowski, dyr. tow kred., Józef Horoszkiewicz, dyr. kolei państw. z Krakowa, prof. dr. Grzegorz Ziembicki, Mieczysław Ziembicki, dr. Alfred Zgórski, dyr. banku kraj., starosta Świtalski, dr. Gidlewski z Tarnopola, dr. Kaz. Rutkowski z Krakowa, oraz drużbowie pp.: Mieczysław Reyzner, artysta malarz i dr. Mieczysław Świtalski.

W sobotę dnia 25 bm. odbędzie się w Wiedniu w kościele OO Zmartwychwstańców o godzinie 11 przedpołudniem ślub Marji Antoniny hr. Dzieduszyckiej, córki Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Seweryny z Dieduszyckich, z p. Konradem Łuszczewskim, synem śp Bronisława Łuszczewskiego i Zofji z hrabiów Skarbków.

Zniżenie stopy procentowej. Od 1 stycznia 1902 zniżyła dyrekcja krakowskiego towarzystwa wzajemnego kredytu (i filja we Lwowie w gmachu asekuracji krakowskiej) stopę procentową w rachunku bieżącym, opartym na zastawie papierów na 6 procent.

Z uniwersytetu. Ks Sarnicki zamianowany archimandrytą, ustępuje z posady prof. na tutejszym uniwersytecie. W jego miejsce wykładać będzie hebraikę na lwowskim uniwersytecie ks. Myszkowski, który już od pół roku zastępuje ks. Sarnickiego.

P. Stanisław Unger, rodem z Sosnowca w Królestwie Polskiem, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

Z armji. Pozwolenie na przyjęcie i noszenie zagranicznych orderów i odznaczeń otrzymali: Głównodowodzący w Krakowie, generał broni br. Albori (wielki krzyż pruskiego orderu Czerwonego orła); pułkownik Michał Pittershof Pitter, komendant 20 p. p. (II klasa pruskiego orderu Czerwonego orła); major Tadeusz Jordan Rozwadowski, attaché wojskowy w Bukareszcie (krzyż komturski orderu „Korony rumuńskiej"); major Karol Töpfer z 20 p. p. (III klasa pruskiego orderu Czerwonego orła); kapitan I. kl. z korpusu sztabu generalnego Karol Wójcik (III. klasa pruskiego orderu „Korony" z mieczami); kapitan Ferdynand Kauba z 20 p. p. (III. klasa pruskiego orderu „Korony"); kapitan Wiktor Böhm z 20 p. p. (IV. klasa pruskiego orderu Czerwonego orła); porucznik Walter Vogl z 20 p. p (IV klasy pruskiego orderu „Korony") Bawiący na urlopie, pułkownik Antoni Hubl z 77 p. p, uznany przy ponownem superarbitrjum za niezdolnego do służby, przeniesiony do stanu prezencyjnego 44 p. p.; major Franciszek Hübel z 15 p. p. przeniesiony do 24 p. p.; rotmistrzem w przybocznej gwardji cesarskiej łuczników mianowany rotmistrz I. kl. Medard Obertyński z 7 p. ułanów. Inżynier architekt wojskowy Adalbert Springer, nadkompl. w oddziale budowniczym wojskowym w Przemyślu, przeniesiony na etat takiegoż oddziału w Sarajewie; podporucznik Alfred Struppi przeniesiony z 10 bat. strz. polnych do 4 bataljonu. Asystentem inżyniera wojskowego mianowany oficjał rachunkowy III. kl. Wilhelm Kotouczek w wojskowym oddziale budowniczym w Krakowie. W stan czynny przeniesiony akcesista farmaceutyczny w rezerwie Antoni Łuszczak z apteki szpitala wojskowego w Przemyślu. W stan spoczynku przeniesiony porucznik Adolf hr. Ledebur z 1 p. ułanów. Na etat oficerów przeznaczonych do służby przy komendach miejscowych przeniesieni kapitanowie I kl.: Józef Zacharjasiewicz 34 p. p. obr. kr. w Jarosławiu, Edmund Weselski 33 p. p. obr. kr. Stryj i porucznik Kornel Staromiejski 32 p. p obr. kr. Nowy Sącz, wszyscy jako oficerowie administracyjni przy dotyczących komendach okręgowych posp. ruszenia; sierżantami obr. kraj. mianowani prowizoryczni sierżanci Józef Draczyński 33 p. p. obr. kraj. Stryj i Antoni Minasowicz 34 p. p. obr. kraj. Jarosław.

W sprawie płacenia podatków. Magistrat ogłasza, że podatki i inne należytości państwowe i krajowe, przypisane mieszkańcom miasta Lwowa, winien każdy kontrybuent według istniejących przepisów opłacać bezpośrednio w głównym urzędzie podatkowym, należytości zaś zamiejscowe odesłać przez urząd pocztowy do miejsca przeznaczenia. Gminny podatek czynszowy i inne opłaty miejskie należy spłacać bezpośrednio w kasie miejskiej. Tylko należyte pokwitowanie urzędu podatkowego względnie kasy miejskiej uważane będą za dowód zapłaty. Urzędnikom i funkcjonarjuszom, pełniącym obowiązki egzekutorów podatków, nie wolno przyjmować od kontrybuentów pieniędzy na spłatę zaległości egzekwowanej. Należy tedy o tem pamiętać, aby uniknąć nieprzyjemności i — ponownego płacenia podatku.

Macierz Polska. Rada szkolna krajowa poleciła na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych następujące wydawnictwa Macierzy: 1) A. Hergeta, Warzywnictwo (cena 60 hal.); 2) Tadeusza Piniego, Władysław Syrokomla i jego utwory (cena 50 hal.); 3) K. P., Astronomja (cena 60 hal.); 4) Dr. Konstantego Wojciechowskiego, Wolne chwile. Powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich, poprzedzone wstępem (cena 50 hal.).

Rekolekcje dla duchowieństwa rozpoczną się w kolegjum chyrowskiem dnia 17 lutego wieczorem i trwać będą przez 3 dni następne. Zgłoszenia należy nadsyłać do ks. rektora zakładu w Chyrowie, najdalej do dnia 13 lutego.

W sprawie bojkotu Prusaków otrzymujemy z Kołomyi następujące pismo: Chcąc nakłonić publiczność do zakupywania wyrobów krajowych, postanowiliśmy zebrać adresy krajowych firm produkcyjnych, aby je zakomunikować tutejszym kupcom. — Wobec tego udajemy się z wezwaniem do wszystkich krajowych zakładów przemysłowych o nadsyłanie nam swych cenników, a ewentualnie próbek i wzorów.

Kółko przemysłowe przy Czytelni im. Kraszewskiego.

Wieczorek kostjumowy. Klub pocztowy urządza dnia 10 lutego w sali strzeleckiej wieczorek kostjumowy. Osoby, nie należące do klubu, mogą uzyskać zaproszenie za pośrednictwem członków. Lista wyłożona u p. kontrolora Łozińskiego, poczta główna I piętro.

W klubie pocztowym odbył się wczoraj popis szkoły muzycznej p. Marji Stebnickiej. Pani Stebnicka, objąwszy najżmudniejszy dział w tym kierunku, bo udzielanie początków muzyki umie wzbudzić wśród dziatwy szczere zamiłowanie do przedmiotu, który właśnie ze względu na początki musi być suchym. To też rezultat pracy był wcale dodatnim, gdyż dziatwa wykonała bez zarzutu objęte programem śpiewy choralne i kilka utworów na fortepian.

Kasyno miejskie rozpoczęło karnawał 11 stycznia bardzo udatnym wieczorem podlotków. Gdyby nie okoliczność, że podlotkom — a było ich tym razem bardzo dużo — nie wolno jeszcze bywać na balach, możnaby śmiało wieczór ten nazwać balem. Ładnych twarzyczek dużo, więc zabawa ochocza, a że danserów było 3 razy tyle co danserek, więc nic dziwnego, że przeciągła się do 5½ z rana. 25 stycznia urządza Kasyno wieczór biały, dlatego tak nazwany, że jak zapowiadają, toalety białe będą prawdopodobnie gubiły się wśród toalet innego koloru. Jak się zapowiada, najlepiej zobaczyć samemu.

Kasyno miejskie umieściło w tym karnawale na programie swych zawsze udałych zabaw wieczór kostjumowo-maskowy, który odbędzie się 8 lutego. Komitet młodzieży już od dłuższego czasu czyni starania, aby ta zabawa, nie urządzana od kilku lat, była ożywioną i dowcipną. Zabawą tą, mającą tę dobrą stronę, że nie wymaga kosztownych starań o kostjum, które łatwo zastąpić dominem i maską zainteresowano się ogólnie. Panie, przekładając ładnie obmyślany kostjum nad domino, urządzają kilka grup, które przyczynią się również do urozmaicenia tej zabawy. Kancelarja Kasyna udziela chętnie wszelkich wyjaśnień, dotyczących tej zabawy.

W „Gwieździe" odbyła się w sobotę maskarada; kilkaset osób zapełniło sale towarzystwa. Kilkadziesiąt masek intrygowało ciekawych. Najpiękniejsza maska była w kostjumie męskim, białym; kapelusik także biały osłaniał główkę o złocistych włosach. Trzy były maski — upiorów w czarnych, długich, powłóczystych szatach, w czarnych kapturach na głowie. Było domino różowe, w długich szatach atłasowych różowych. Parę błazenów rozweselało rozbawioną publikę. Był i żyd w chałacie w patynkach, z długimi pejsami. Djabeł z rogami bawił obecnych swymi ciętymi, nieraz tłustymi dowcipami.

Muzyka wojskowa przygrywała do tańca — maski puszczały się w tan, by przy dźwiękach upajających walca, zapomnieć o troskach powszednich. Zabawa trwała do 6 rana.

Relikwiarz, oszklony, paciorkowej roboty, w złoconych ramach, skradziono wczoraj w Wołoskiej cerkwi.

Przebrany za kobietę chodził po domach Juljan Pietrusiewicz i kradł, co mu pod rękę wpadło. Wreszcie wpadł on sam w ręce ajenta policji Günsberga i kraść przestał.

Walne zgromadzenie Koła krakowskiego nauczycieli szkół wyższych, odbyło się w sobotę wieczorem w „Collegium novum" w Krakowie. Na zebraniu dokonano wyboru nowego zarządu. Prezesem wybrany dyrektor Tomasz Sołtysik, wiceprezem prof. Józef Dobrowolski. Do wydziału wybrani profesorowie: Ippold, Jaglarz, St. Jaworski, Kosiński, Kunz, Lachowicz, Mazanowski, Ostrowski, Śnieżek, Wasung. Jako zastępcy pp. Ptasznik i Schmidt.

Garnizon w Śniatynie. Poseł Moysa, przewodniczący deputacji miasta Śniatyna, przedłożył ministrowi wojny memorandum w sprawie przeznaczenia do Śniatyna garnizonu względnie komendy uzupełniającej, przy spodziewanej organizacji piechoty. Deputacja doznała przychylnego przyjęcia tak u ministra, jak w miarodajnych sferach wojskowych.

Curiosum. Kółko rolnicze w Żukowicy zapłaciło w r. 190 , przypadającą należytość za trunki w urzędzie podatkowym w Limanowej, na to otrzymało kwit, w języku niemieckim.

Kółko zwróciło kwit z dopiskiem na karteczce, że prosi o przetłumaczenie na język polski. Nie dosyć, że kwitu kółko rolnicze nie otrzymało przetłumaczonego, ale w dowód pamięci doręczono mu następujące pismo: We wanie płatnicze dyrekcji skarbu w Nowym Sączu, aby za prośbę o przetłumaczenie kwitu na język polski zapłaciło karę stemplową, wynoszącą 1 koronę, a za alegat kwitu 30 hal., a za to jeszcze karę choć pojedyńczą, w kwocie 1 k. 30 h.

Czy to prawda? Jedno z pism popołudniowych donosi, że konsorcjum wiedeńskie stara się u centralnych władz kolejowych o wydzierżawienie wszystkich księgarń na dworcach kolejowych w Galicji.

Wyzyskiwanie włościan. W niektórych gminach powiatu sanockiego puszczono przed kilku dniami pogłoskę, jakoby banknoty po 5 złr. już od 1 b. m. wycofano i że tylko w Wiedniu można je wymienić za połowę wartości. Wiadomość ta wprawiła wielu włościan w popłoch, tak, że kilkudziesięciu z nich posprzedawało 5 złr. banknoty po 2 złr. 50 ct., a nawet po 2 złr.

Wybryki żołnierzy. *Echo przemyskie* donosi: W niedzielę odbywały się chrzciny u Tomasza Sroczyka, kolejarza, zamieszkałego przy ulicy Siennej. Około północy, gdy Sroczyk odprowadzał swego ojca, Jakóba, konduktora z Rzeszowa i matkę do kolei, spotkał na ulicy kilku podochoconych huzarów, z których jeden przystąpił do jego matki i wymierzył jej silny policzek. Gdy mąż, Jakób i syn, Tomasz, ujęli się za nią, drugi huzar wydobył szabli i ciął Jakóba w nos. Tenże widząc, że w dobry sposób nie może uwolnić się od huzarów, wyrwał pałasz huzarowi, Tomasz zaś chwycił mu czapkę i tak broniąc się, zbiegli do swego domu. Za chwilę huzarzy otoczyli dom z wyciągniętymi pałaszami, — jeden z nich, kapral, wkroczył do mieszkania, przyłożył rewolwer do piersi Jakóba i zażądał wydania szabli. Przestraszeni takim napadem, wydali mu szablę, poczem huzarzy odeszli.

Gdzie prawda? Jeden z abonentów w Żabiu skarżył się, że mu poczta miejscowa, często *Dziennika* nie doręcza. W sprawie tej odnieśliśmy się do dyrekcji poczt we Lwowie i po miesiącu otrzymaliśmy odpowiedź, „że poczta w Żabiu regularnie pismo ma abonentowi doręczać, że był wprawdzie raz wypadek niedoręczenia, ale nie można sprawdzić przyczyny." Odpowiedzi taka jest typowa, bo wszystkie podobne brzmią zawsze jednakowo. Nasz abonent pyta: jaką wartość mają reklamacje? I my pytamy o to samo, a odpowiedź oczekujemy w tej mierzę od dyrekcji poczt we Lwowie.

Z teatru krakowskiego. W sobotę przedstawiono na scenie krakowskiej po raz pierwszy nową trzyaktową sztukę p. Gabrjeli Zapolskiej-Janowskiej, pt. Mężczyzna. *Czas* krakowski pisze o przedstawieniu tej sztuki, co następuje: Sztuka pt. „Mężczyzna", tego typu w działalności dramatycznej p. Zapolskiej, co grana przed kilku laty tej samej autorki „Żabusia". „Żabusia" była bardziej psychologiczna, delikatniejsza; „Mężczyzna" jest jaskrawy gorzej niż brutalny, bo trywialny. Znana biegłość sceniczna p. Zapolskiej ze sztuki, rozgrywającej się między czterema tylko osobami, jednym mężczyzną i trzema kobietami, zdołała uczynić utwór zajmujący, chwilami nawet wzruszający, lecz, niestety, jak zwykle w dziełach utalentowanej autorki, nie dający rzeczywistego zadowolenia artystycznego. Zadowolenie to bowiem nie może powstać ani pozostać, gdy wrażenia, narzucane nerwom, łączą się i przeplatają z odruchami etycznego i estetycznego niesmaku. Bądź co bądź jednak, „Mężczyznę" zaliczać trzeba do lepszych sztuk p. Zapolskiej.

Ciekawa rozprawa odbędzie się w sądzie warszawskim w dniu 10 lutego br. Śpiewak p. Stanisław Sienkiewicz, znany dobrze z występów na scenie lwowskiej, oskarżył o „dyfamację" krytyka muzycznego, p. Antoniego Sygietyńskiego, który w jednej z recenzyj swoich wspomniał, iż artysta traci głos.

H K. T. Gazety niemieckie donoszą z Królewca, że tam zebrało się w pewnym lokalu około 60 Polaków, celem założenia polskiego Towarzystwa. Gdy przewodniczący zebranie zagaił po polsku, dozorujący przedstawiciel policji przerwał mu i oświadczył, że obrady mogą odbywać się tylko w języku niemieckim. Wskutek tego zebrani rozeszli się.

„Wreschener Schulprocess" pod tym tytułem wydał *Dziennik Pozn.* w języku niemieckim broszurę, zawierającą dokładne i objektywne sprawozdanie z procesu wrześnieńskiego. Cena wynosi 25 fenigów, z przesyłką pocztową 35 fenigów, zagranicę 40 fenigów. Nabyć można w administracji *Dziennika Poznańskiego.*

Z Dalmacji. Dzienniki donoszą, że po mianowaniu generała Horsetzky'ego komendantem korpusu w Dalmacji, rozdzielony będzie zarząd cywilny od wojskowego. Naczelnikiem cywilnym ma zostać radca ministerjalny w ministerstwie spraw wewnętrznych, bar. Handel.

Złożenie mandatu. *Politik* donosi, że Bareuther, skutkiem zniechęceni , składa mandat do rady państwa.

Aresztowanie bankiera. W sobotę aresztowano w Pradze bankiera Gustawa Mayera pod zarzutem oszustwa. Mayer spekulował pieniędzmi, które u niego składano w depozyt i w ten sposób wiele osób naraził na dotkliwe straty. Mayer był od dawna uważany za jakiegoś podejrzanego człowieka. Sam się rekomendował jako nieślubny syn króla bawarskiego Ludwika II, w istocie zaś jest podobno nieślubnym synem jakiejś artystki i wybitnego bardzo urzędnika. Mayer oddawał się z zapałem sportowi spirytystycznemu i utrzymywał stosunki z teozoficznemi stowarzyszeniami.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 17 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 6·2 pochmurno. Trjest + 1·2 pochmurno. Abazja + 1·8 pogoda. Palermo + 9·6 pochmurno. Neapol + 5·4 w części pochmurno. Nizza + 1·5 w części pochmurno. Stockholm — 3·0 pochmurno. Petersburg — 22·0 pochmurno. Warszawa + 1·3 pochmurno. Konstantynopol + 0·4 pochmurno. Przegląd ogólny: Depresja na północy Europy osłabiła się znacznie i wichry ustają. Maksimum leży na północy Alp i powoduje na ich południu silną reakcję ze wzrostem temperatury. Z wyjątkiem Galicji jest temperatura w Austrji powyżej zera. W północnej części monarchji były dni wydatne w opady, głównie na północy Alp.

Z kraju.

Chrzanów. (*Wybór członka wydziału rady pow.*). Członkiem wydziału rady powiatowej w Chrzanowie w miejsce Andrzeja hr. Potockiego, który w skutek nominacji na marszałka krajowego z godności tej zrezygnował, wybrano we czwartek dra Bronisława Guńkiewicza, adwokata krajowego w Krakowie.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie odbędzie się dnia 26 stycznia b. r. o godzinie 3 p południu w sali ratuszowej.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek dnia 21 stycznia b. r., o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu ((ulica Długosza). Na porządku dziennym: 1 Prof dr Zakrzewski: „Doświadczenia z dziedziny elektryczności". (Lampka Nernsta światło Tesli). 2. Prof. dr. Nusbaum: „Kilka uwag o gruczole grasicowym".

* **Teatr miłośników sceny** odegra we wtorek dnia 21 stycznia b. r. „Gwiazdę Syberji", dramat w 3 aktach a 4 odsłonach przez L. hr. Starzeńskiego, ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego na dochód ofiar procesu wrześnieńskego.

Ceny miejsc niższe niż popoł: Loża 1 zł. 25 ct, krzesło 30 i 20 Parter cały został zakupiony dla wieśniaków ze Sokolnik.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 25 stycznia b. r. o godzinie 8 „wieczór biały". Lista otwarta o wtorku do piątku włącznie.

Broszkę złotą zgubioną dnia 16 stycznia b. r. na wieczorku, odebrać można w Klubie szermierzy. Akademicka l. 25.

* **Wieczorek karnawałowy** dla głuchoniemych urządzony staraniem komitetu członków Stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja", odbędzie się w niedzielę dnia 9 lutego b. r. w lokalu Stow rękodzielników lwowskich „Gwiazda" (Franciszkańska l. 7). Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla pań (wraz ze wspólną nocą) 1 kor., dla panów 2 kor.

Wszelkie datki na uświetnienie tej zabawy, która będzie dla większej części mieszkających we Lwowie głuchoniemych jedyną, adresować należy na ręce prezesa p Juljusza Zeliugera ul Teatyńska.

* **Z karnawału.** Komitet Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej pracuje gorliwie, aby zapowiedziany wieczorek z tańcami na dniu 1 lutego b. r. w salach Strzelnicy miejskiej wypadł wspaniale.

Po zaproszenia należy się zgłaszać do sekretarjatu Tow. (Czarneckiego l. 1).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp.: Artur hr. Russocki 10 kor., Włodzimierz hr. Dzieduszycki 40 kor., ks. kanonik Lubomęski 10 kor., I S. K. 10 kor.

Rozdano od dnia 12 stycznia 1902 do dnia 19 stycznia 358 porcyj zupy, 356 porcyj chleba.

W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1424 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Zagadka", sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux'a; „Goście", epilog dramatyczny w 1 akcie przez Stanisława Przybyszewskiego i „Nikt mnie nie zna", komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca).

Jutro we wtorek, po raz ostatni w tym sezonie, po cenach zniżonych: „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Występ Eugenjusza Guszalewicza.

W środę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

We czwartek „Złote runo", sztuka w 3 aktach St. Przybyszewskiego.

W piątek, po raz ostatni w tym sezonie: „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego. Występ panny Ireny Bohussówny.

„Głos rolniczy". Numer noworoczny pisma tego, wychodzącego w Tarnowie pod redakcją p. T. Czajkowskiego, agronoma i profesora seminarjum nauczycielskiego, przedstawia się wspaniale. Numer ozdobiony jest licznemi rycinami maszyn, drobiu, kwiatów, grzybów i t. d., zawiera długi szereg wybornych artykułów, dotyczących rozmaitych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, obfity dział rozmaitości i t. d., co wszystko świadczy o wielkiej troskliwości redakcji w doborze artykułów i współpracowników. *Głos rolniczy* może być nietylko cennym poradnikiem w kwestjach gospodarczych, lecz także może się stać ozdobą biblioteki każdego gospodarza.

Sienkiewicz w Niemczech. Niemiecki dwutygodnik *Das Litterarische Echo* rozesłał do najwybitniejszych wypożyczalni książek w Niemczech kwestjonarjusz, jakie dzieła z najnowszej literatury powieściowej cieszą się największą popularnością. Z ankiety tej dowiadujemy się, że Sienkiewicz i w Niemczech należy do najpoczytniejszych powieściopisarzy, a nawet, że popularność jego w ostatnim roku ogromnie wzrosła. Gdy bowiem w roku 1901 na 28 odpowiedzi właścicieli wypożyczalni tylko dwie wymieniły Sienkiewicza, w roku 1902 na 65 odpowiedzi nazwisko Sienkiewicza pojawia się 28 razy, a górują nad nim tylko dwaj autorowie niemieccy: Klara Viebig i Jerzy Ompteda; z tych 28 odpowiedzi 26 przypada na „Quo vadis" i dwie na „Potop". Rzymska powieść Sienkiewicza zajmuje czwarte miejsce w szeregu najpopularniejszych powieści, w liczbie sześciu zaś jest jedyną w obcym języku. Wogóle okazuje się, że Sienkiewicz pobił w Niemczech wszystkich autorów zagranicznych, daleko ich za sobą w tyle zostawiając. W roku 1900 górowali nad nim: Zola, Tolstoj, Prévost i inni; obecnie na 28 numerów Sienkiewicza Tolstoj ma 13, D'Annunzio 10, Mirbeau 8, Zola tylko 7, inni, jak Gorkij i Multatuli, jeszcze mniej.

Izba sądowa.

Lwów, 20 stycznia.

(Usiłowane skrytobójcze morderstwo).

Trzydziestoletnia Paulina Nowicka pozostając w jednym z tutejszych domów rozpusty, poznała się przed czterema laty z Edwardem Warcalem, czeladnikiem szewskim, mieszkającym wraz z matką swą Franciszką i 14-letnim bratem Jakóbem w domu przy ul. Smerekowej l. 6. Znajomość ich wkrótce zamieniła się w gorącą miłość i odtąd pozostawał z sobą w ścisłych, zażyłych stosunkach. Jakkolwiek niejednokrotnie chwile miłosnego szału przeplatały wynikłe na tle zazdrości kochanki ostre starcia słowne, a nawet bójki, mimo to Nowicka powodowana gorącą miłością kochanka, dawała mu się zawsze przebłagać, ufając jego zapewnieniom, że w najbliższym czasie powiedzie ją na kobierzec ślubny. To było także przyczyną, że przed kilku miesiącami uległa namowom matki Warcala i porzuciła „swój zawód", przenosząc się pod wspólny dach z ukochanym. Nie długo jednak i we wspólnem gniazdku trwał czuły stosunek kochanków. Po tygodniu rozgrywały się znowu sceny zazdrości, których epilogiem były sińce na ciele kochanki. Po każdej takiej awanturze opuszczała Nowicka dom niewdzięcznika, przenosząc się do jej zdaniem „milszego" schroniska, jakiem był dom rozpusty.

Wkrótce powracała znowu, ulegając przedstawieniom matki Warcala, by nie „nękała" syna, „gdyż ten rozpacza, bije głową w ścianę i żyć bez niej nie może".

Stosunek między kochankami oziębił się znacznie z chwilą, gdy Nowicka dowiedziała się, że Warcal nawiązał po za jej plecami stosunek miłosny z niejaką Anną Hołubcowną, dziewczyną również lekkich obyczajów. Od tej chwili zaczęły się prawdziwe dni sądne dla Nowickiej. Kij nie wychodził prawie z dłoni Warcala, jakkolwiek po tych „niezwykłych czułościach" zapewniał ją zawsze, że „ona tylko jedna jest dla niego na świecie".

Nowicka nie dowierzała mu już jednak i gdy w sobotę 23 listopada wieczorem Warcal wychodził z domu, Nowicka w obawie, by nie poszedł do rywalki, postanowiła pójść z nim razem. W drodze jednak zdołał Warcal uśpić czujność kochanki, a zapewniwszą ją, że idzie tylko „za interesami", polecił powrócić do domu.

Nowicka jednak postanowiła go śledzić, a idąc w pewnem oddaleniu za nim, przekonała się, że „niewierny," pożyczywszy sobie palto u swego szwagra Zielińskiego, zamieszkałego przy ul. Zamkowej, udał się do Anny Hołubcowny.

Po całonocnej niebytności, powrócił Warcal dopiero w niedzielę około godziny 5 rano do domu i położył się spać. Nowicka nie robiła mu żadnych wymówek, postanawiając z poddaniem się znieść cierpliwie i ten nowy cios zadany jej „kochającemu" sercu.

Nagle, gdy matka Warcala około godziny 8 rano wyszła do miasta, zrodził się w umyśle Nowickiej plan zamordowania niewiernego kochanka. Aby się pozbyć świadka swej zbrodni wysłała młodszego brata Jakóba do szynku po wódkę, sama zaś, chwyciwszy siekierę, przystąpiła do łóżka i zadała ostrym jej końcem jeden cios w głowę śpiącego kochanka.

Na widok krwi, przyszła do równowagi i nie przekonawszy się nawet, czy cios uśmiercił ofiarę, udała się do policji, gdzie w obszernie

złożonych zeznaniach przyznała się z całą otwartością do popełnionej zbrodni, podając zarazem, że motywem jej była niewiara kochanka, który ją przez szereg lat materjalnie wyzyskiwał.

Dzisiaj zasiadła Nowicka na ławie oskarżonych przed trybunałem sądu przysięgłych.

Rozprawie przewodniczy radca sądu kraj. p. Nahlik, jako wotanci zasiadają radcy sądu kraj. pp. dr. Łuczkiewicz i Jasiński.

Oskarża zastępca prokuratora państwa p. Strzelecki, broni oskarżoną adw. dr. Aszkenazy.

Oskarżona przyznała się do zbrodni, podając, że niewiara kochanka była motywem zbrodni.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Dom księży i kościół w Worochcie.

W sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia wydziału towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów rz. kat. znajdujemy szczegóły, dotyczące sprawy budowy domu dla księży w Worochcie. Budowa ta, w czerwcu przerwana w połowie, z powodu zjazdu członków na sezon letni, doprowadzona została w jesieni do końca tak, że pozostają obecnie tylko niektóre drobniejsze uzupełnienia. W całym budynku jest gotowych 20 pokojów mieszkalnych, z tych trzy tynkowane i zaopatrzone w piece, pomieścić mogą łącznie 5 osób nawet w czasie zimowym. Nadto obejmuje budynek prowizoryczną kaplicę i zakrystję, salę rekreacyjną, jadalnię, mieszkanie dla służącego, łazienkę, magazynik, piwnicę, kuchnię ze spiżarką i osobnym pokojem dla służby kuchennej. Wspomnieć także wypada o dwu obszernych werandach zewnętrznych i licznych balkonach. Wydatki jednak czekają jeszcze znaczne. Prócz uzupełnień budynku, nieobjętych kosztorysem, pozostaje nadto umeblowanie dalszych 10 pokoi, świeżo ukończonych, niemniej zaopatrzenie jadalni w sprzęty, bieliznę i naczynia stołowe.

Po całkowitem wykończeniu budowy domu księży w Worochcie, komitet zamierza zabrać się zaraz tam do budowy kościółka, potrzebnego nie tyle dla stałych mieszkańców i letników, ale więcej jeszcze dla kapłanów, którzy niewątpliwie coraz liczniej przybywać tam będą, tak, że prowizoryczna kaplica ich potrzebom już nie wystarczy. Letnicy przyczyniają się corocznie wedle możności datkami. To jednak ledwie drobna cząstka do przyszłej budowy, a od ubogich mieszkańców miejscowych i okolicznych nie wiele już spodziewać się można. Trzeba tedy, aby budowy tej dokonać, uznać ją za wspólną sprawę kapłańską jako w pierwszym rzędzie potrzebną samym kapłanom.

Zebrawszy datki na dom księży, jakie złożyli wyłącznie kapłani archidjecezji lwowskiej, komitet apeluje obecnie do solidarności kapłańskiej ogółu duchowieństwa i prosi gorąco o składki na kościółek w Worochcie.

Modlitwa po rusku.

Znowu zaszedł wypadek, co najmniej, niezrozumiały. W seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie — jak wogóle w naszych szkołach na Wschodzie — panował zwyczaj, iż przy odmawianiu modlitwy przed nauką i po nauce, modlono się w ten sposób, że z kolei modliła się Polka po polsku, a Rusinka po rusku. Było to słuszne i sprawiedliwe, albowiem czyniąc zadość uczuciom religijnym, nie obrażano z drugiej strony uczuć narodowych.

Naraz przed kilkoma tygodniami rada szkolna krajowa wydała rozporządzenie do dyrekcji seminarjum, ażeby dwa razy w tygodniu uczenice odmawiały modlitwę przed nauką — po rusku. Władza prawdopodobnie przypuszczała, iż w każdej klasie jest dostateczna liczba Rusinek i obowiązek modlenia się po rusku odnosiła wyłącznie do nich. Tymczasem w praktyce skutki rozporządzenia dały wynik, który chyba nie mógł być intencją rady szkolnej. Ponieważ Rusinek jest bardzo mało, przeto zmuszone są Polki, gdy na nie przypada kolej, modlić się w języku ruskim.

Należy pamiętać, że modlitwa przed nauką nie jest bynajmniej przedmiotem wykładowym; zmuszanie więc Polek do wygłaszania jej w języku ruskim nie da się usprawiedliwić faktem, iż kandydatka nauczycielska Polka, powinna uczyć się i umieć także pacierz po rusku. Wobec tego zaś, że jest to jedynie modlitwa do Boga o pomoc w nauce, — wyraz osobistych uczuć religijnych, — zmuszanie Polek do wygłaszania jej w obcym języku żadną miarą nie da się usprawiedliwić.

Omawiając tę sprawę, *Wiek XX* wzywa polskie uczenice seminarjum, ażeby — podobnie, jak dzieci wrzesińskie, nie zgodziły się na narzucanie sobie obcego języka modlitwy; my sądzimy jednak, że władza sama zapobiegnie temu przez udzielenie dyrekcji seminarjum odpowiedniego wyjaśnienia i dlatego wstrzymujemy się od dalszych uwag.

Depesza bez drutu przez Ocean.

Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu, ogłasza w dziennikach włoskich, co następuje: „Jest już rzeczą prawie pewną, że szczegóły koronacji króla Edwarda w Londynie przetelegrafowane zostaną do Nowego Jorku aparatami bez drutowych połączeń. Idzie już tylko o to, aby ustanowić potrzebne stacje. To, że umiem bez pomocy drutów przesyłać telegraficzne znaki przez Atlantycki Ocean, nie może już ulegać wątpliwości; już tylko ustawić trzeba we wskazanych przezemnie miejscach odpowiednie aparaty. W przeciągu trzech miesięcy utworzę podobną stację w St. Johns w Nowej Funlandji i trzecią w Massachusetts pod Cape Cod. Temi trzema stacjami stary i nowy świat połącze. Odległość z Kornwalji do St. Johns wynosi 1.800 angielskich mil; odległość z St. Johns do Cape Cod 1.200 mil.

„Mało kto z moich kolegów wierzył, aby było rzeczą możliwą posyłać depesze bez drutów z Anglji do Ameryki. Ja nigdy w to nie wątpiłem; przeciwnie, doznałem rozczarowania, przekonawszy się, że otrzymane znaki były dość słabe. Co się tyczy przyszłego rozwoju mojego systemu, to sądzę, że w bliskiej przyszłości zamiast projektowanego kablu przez Ocean Spokojny, zaprowadzone będą moje aparaty. Stacje telegrafu bez drutów utworzone zostaną w Seattle, Vanconver, Fanning, Island; depeszowanie będzie daleko pewniejsze i daleko tańsze.

„Na lądzie stałym oczekuję wspaniałych wyników. Jeśli naglące prace nie przeszkodzą mi, rozpocznę natychmiast próby moje na zachodnich Prerjach. Po doświadczeniach, jakie poczyniłem w Anglji na równinach, sądzę, że osiągnę podobne wyniki, jak i na wodzie. Będzie można łączyć telegraficznie bez drutów miejscowości, odległe od siebie przestrzenią 1.500 angielskich mil.

Ideałem moim jest połączenie Przylądka Dobrej Nadziei z Kairem. Linia telegrafu, którąby obecnie na tej przestrzeni trzeba było zbudować, byłaby zbyt kosztowna. Stacje aparatów bezdrutowych można utworzyć kosztem stosunkowo nieznacznym. To samo odnosi się do transsyberyjskiej koleji.

System mój ma wielką przyszłość w zastosowaniu do operacyj wojskowych. Wartość jego została po części dowiedzioną w południowo-afrykańskiej wojnie; rozmaite okoliczności udaremniły jednak pełne praktyczne zastosowanie mojego wynalazku w tej smutnej wojnie. W najbliższej przyszłości jednak aparaty będą niezmiernie udoskonalone, a wykształceni ludzie będą się nimi mogli posługiwać z łatwością. Za kilka miesięcy wprowadzę do mojego systemu mnóstwo ulepszeń, tak, iż podwójnie zyska na wartości".

Nieuctwo angielskich oficerów.

Poczytny dziennik angielski *Daily Express* umieścił tymi dniami artykuł, w którym wskazuje na ogromne zaniedbanie wykształcenia wśród oficerów armji angielskiej. Doszło do tego, że musiano uznać za konieczne sfolgowanie przy egzaminach kandydatom na oficerów. W dodatku, gdy się jest bogatym, to i egzamin staje się zbytecznym, a zdarza się, że kawaleryjscy oficerowie ledwie się na koniach trzymać umieją. Kwestja to — pisze wspomniane pismo — nader ważna, jeżeliby bowiem nie udało się pozyskać dla armji wykształconych oficerów, stałoby się koniecznem takie zmiany wprowadzić, któreby umożliwiły zapełnić pożądane w wojsku luki.

Tak, jak dziś rzeczy stoją, ograniczać się musi na uzupełnianiu wakujących miejsc oficerskich kandydatami z milicji, którzy w Afryce służyli. To nie wystarczy i niektóre urzędowe komunikaty przynoszą ciekawe szczegóły. I tak generał komenderujący w Aldershot zwraca uwagę swej władzy na niedokładną pisownię u młodych oficerów. Mówi on między innemi: Spodziewam się, że szkołom ludowym zwróci się uwagę, iż stosunek wydanych na naukę dzieci przez rodziców sum, do rezultatów tej nauki, nie jest wcale zadowalający i bardzo problematyczny. Inny znowu wysoki wojskowy angielski tak się wyraża: „Postawione kandydatom na oficerów pytania z zadań matematycznych, były po większej części ani zrozumiane, ani rozwiązane. Inni kandydaci, którzy mieli posiadać znajomość łaciny, nie mają o niej pojęcia. O grece nie ma mowy. Także wielce niezadowalające były odpowiedzi z języka francuskiego. Co się tyczy geografji, te ledwie niewielu dało względnie dobre odpowiedzi; u znacznej części uderzającą była ignorancja pod względem określenia granic geograficznych Indyj północno-zachodnich"...

Komentarze dalsze uważa *Daily Express* za zbyteczne.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Traktat austrjacko-grecki.

Wiedeń 20 stycznia. Dzienniki donoszą, że ze strony Austro-Węgier prowadzone są rokowania ze rządem greckim co do zawarcia traktatu handlowego. Idzie o to, aby dla przemysłu austrjackiego zdobyć znowu targ grecki, w zamian za obniżenie ceł na niektóre produkty greckie.

Uniwersytet katolicki w Salzburgu.

Salzburg 21 stycznia. Wczoraj popołudniu odbyło się ośmnaste z rzędu, walne zgromadzenie Towarzystwa dla otworzenia uniwersytetu katolickiego w Salzburgu w krótkim przemówieniu wstępnem zaznaczył przewodniczący, arcybiskup Katschthaler, że sprawa założenia uniwersytetu katolickiego weszła w stadjum bliskie zrealizowania idei, poczem pierwszy wiceprezes książę Edward Lichtenstein przedstawił krótki pogląd na dotychczasową działalność towarzystwa i zdał sprawę z czynności obecnych. Fundusze towarzystwa wzrosły już do sumy 1,024.813 koron.

Mowca podniósł znaczenie odezwy episkopatu austrjackiego w sprawie założenia uniwersytetu katolickiego i zauważył, że zapoczątkowany ruch w tym kierunku uważa za najlepszą ochronę przeciw prądowi „Los von Rom", który to prąd, według słów następcy tronu, równoznaczny jest z hasłem „Los von Oesterreich".

W mowie swej wyraził wreszcie ks. Lichtenstein ubolewanie z powodu zachowania się niemieckiej młodzieży akademickiej, która pomimo znanych zajść skandalicznych uważa jeszcze ciągle Wolfa za przewódcę w walce o dobrobyt i prawa niemieckiego ludu.

Jeden z następnych mowców, p. Freund, podniósł, że społeczeństwa ścierają się obecnie bezustannie w walkach narodowościowych, pomimo, że przecież narodowość sama nie jest jeszcze dobrem najwyższem, bo ponad nią stoi religja. „Dla nas — zakończył swą mowę — zostaje zawsze wolną złota droga pośrednia i zaprawdę, nie wybiła jeszcze ostatnia Austrji godzina, gdy my, katolicy, wiernie stoimy przy sztandarze!"

Wiec akademików żydowskich.

Kraków 20 stycznia. Wczoraj od godz. 2 popołudniu do 11 w nocy obradował wiec akademików żydowskich. Przewodniczył p. Sauer; obecnych było przeszło 60 uczestników. W ciągu dyskusji przyjęto wnioski utworzenia żydowskiego uniwersytetu ludowego dla krzewienia wiedzy w ogólności, a w szczególności z zakresu judaistyki. Uchwalono we wszystkich sprawach politycznysh i społecznych zajmować stanowisko postępowe. Wyrażono potępienie dla tych kolegów izraelitów, jakoteż dla tych posłów, którzy obojętni są wobec kwestji żydowskiej.

Sztuka stosowana.

Kraków 20 stycznia. Wystawa polskiej sztuki stosowanej otwartą będzie w najbliższych dniach w tutejszem muzeum narodowem.

Konferencja polityczna.

Kraków 20 stycznia. Jak donosi *Głos Narodu*, na wczorajszej popołudniowej konferencji delegatów stronnictwa katolicko narodowego, w ciągu kilkugodzinnej dyskusji poruszono rozmaite tematy bieżącej polityki, jak sprawę utworzenia centrum katolickiego, unji stronnictw demokratycznych na gruncie katolickim i narodowym itd.

Kradzieże w Muzeum narodowem.

Kraków 20 stycznia. W kołach, któreby powinny mieć dobre informacje, pojawiła się pogłoska, że podczas dokonywanej ostatnimi czasy restauracji lokalu Muzeum narodowego w Sukiennicach, spełniono kilka mniejszych kradzieży muzealnych przedmiotów. Kradzieży mieli się dopuścić robotnicy. Władza zarządziła dochodzenia. Po ich przeprowadzeniu będzie można podać istotny stan rzeczy. Przedmioty prawdopodobnie dadzą się odzyskać.

Kraków 20 stycznia. Od wczoraj obiegały tu wieści o kradzieży w muzeum narodowem. Na podstawie informacji z najlepszego źródła, można stwierdzić, że podczas ostatnich większych przeróbek, pracowało, zmieniając się, kilkudziesięciu robotników i jeden z nich skradł kilka drobnych rzeczy, a mianowicie: kasetkę do drukowania, małe album drukowane z widokami Krakowa, drukowane widoki z panoramy „Golgota" i dwa małe rysunki, oraz kalendarz. Spostrzegła to zaraz służba, którą na ten czas powiększył p. Kopera na własną rękę o 3 ludzi, wychodząc z założenia, że jedyny służący muzeum nie może rozciągnąć należytej kontroli.

Policja odebrała wszystkie powyższe skradzione przedmioty. P. Kopera zawiadomił o tem w pisemnym raporcie prezydjum miasta.

Wojna w Transwaalu.

Kalkuta 20 stycznia. W najbliższym czasie odejdzie stąd 6000 żołnierzy indyjskich do Afryki południowej.

Graaf Reynet 20 stycznia. Wczoraj, po zatwierdzeniu wyroku przez Kitchenera, rozstrzelano przywódcę Boerów, Szypersa.

Kolonja 20 stycznia. Z otoczenia Krügera zaprzeczają jak najbardziej stanowczo doniesieniem angielskiem o nowych propozycjach pokojowych ze strony Boerów, o interwencji premiera holenderskiego w tym kierunku, oraz o zdemoralizowaniu, szerzącem się wśród walczących Boerów. Przeciwnie, ze względu na trudności finansowe, z jakiemi walczy Anglja, oraz wobec niekarnego znużenia armji angielskiej, Boerowie wierzą, że prędzej lub później ich żądania co do zapewnienia im niezależności będą przyjęte.

Bruksela 20 stycznia. Według doniesienia z Afryki południowej, Boerowie mają jeszcze 60.000 karabinów, wielkie zapasy amunicji i żywności, a wszystko to złożone w niedostępnych kryjówkach Zoutpansbergu, pomiędzy rzekami Olifand i Crocodile. Opór Boerów nie może być prędzej złamany, aż angielskie wojska zdobędą Zoutpansberg.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 20 stycznia. Amerykański konsul w Kantonie telegrafuje, że krajowcy zamordowali francuskiego misjonarza w Nansing, w prowincji Kwantung.

Londyn 20 stycznia. *Standard* donosi pod datą 15 b. m., iż Tungfungsiang został, jak słychać, stracony.

Koncesja na kolej.

Stambuł 20 stycznia. Koncesja na kolej bagdadzką opiewa na lat 99, kolej ta przechodzić będzie przez Bagdad i skończy się w pewnej miejscowości nad zatoką perską. Na żądanie rządu tureckiego będzie zaprowadzony pociąg expresowy z Stambułu aż do zatoki perskiej.

Stambuł 20 stycznia. Roboty około budowy kolei bagdadzkiej będą natychmiast rozpoczęte, skoro tylko nastąpi porozumienie z Portą co do ostatecznego oznaczenia długości kolei. Budowa ma potrwać nie dłużej jak 8 lat.

Kolej na Krecie.

Ateny 20 stycznia. Z Krety donoszą, że tamtejsza rada administracyjna bada obecnie projekt pewnej belgijskiej grupy finansowej, która chce podjąć się budowy kolei żelaznej, mającej połączyć trzy największe miasta na wyspie: Kaneę, Kandję i Rhetymo z odnogą do Sphokii.

Wielki pożar.

Kopenhaga 20 stycznia. W sobotę w największym tutejszym składzie drzewa wybuchł pożar. Szkoda wynosi przeszło miljon koron. Przypuszczają, iż ogień był podłożony.

Stuttgart 20 stycznia. Dziś o północy wybuchł w teatrze nadwornym pożar, który rozszerzył się z szaloną szybkością i zniszczył wielką część teatru.

Król i członkowie domu królewskiego spędzili kilka godzin koło miejsca pożaru. Ofiar w ludziach nie ma żadnych.

Katastrofa kolejowa.

Kolonja 20 stycznia. Na linji kolejowej Flensburg-Leek najechał pociąg osobowy na ciężarowy. Zderzenie było nadzwyczaj silne. Maszynista i dwaj palacze zginęli na miejscu. Kilka osób ze służby kolejowej i kilkunastu podróżnych jest ciężko ranionych.

Dramat miłosny.

Lipsk 20 stycznia. Kelner 25-letni Wischner zastrzelił dwoma strzałami z rewolweru swoją narzeczoną kelnerkę Adolfinę Schwindównę. Gdy dziewczyna śmiertelnie raniona padła na ziemię, Wischner skierował rewolwer w skroń i padł trupem na miejscu.

Trzęsienie ziemi.

Nowy Jork 20 stycznia. Doniesienia, jakoby podczas trzęsienia ziemi w Chilpanzigo 600 osób straciło życie, są przesadne. Potwierdza się natomiast wiadomość według telegramu z Meksyku, że ośm osób straciło życie, a 5 jest rannych.

Olbrzymie kradzieże.

Sofia 20 stycznia. *Wieczernaja Poczta* donosi, że w drukarni państwowej już od dłuższego czasu popełniano malwersacje. Mianowicie robotnicy mieli kraść stemple i inne druki państwowe i sprzedawać. Straty skarbu państwa mają wynosić wedle tego pisma 10 miljonów franków. Cyfra ta wydaje się przesadzoną.

Morderstwa.

Gliwice 20 stycznia. 40-letniego maszynistę Biskupa, Polaka, napadło dwóch Niemców, bracia Wilhelm i Maksymiljan Kupferbergowie i zabili go kilku pchnięciami noża. Obu morderców aresztowano. Biskup pozostawił wdowę i dwanaścioro dzieci.

Bydgoszcz 20 stycznia W lesie Beelitz pod Bydgoszczą znaleziono leśniczego Zakrzewskiego, nieżywego, z roztrzaskaną czaszką. Zabił go prawdopobnie któryś z kłusowników, przyłapany przez Zakrzewskiego na gorącym uczynku kradzieży zwierzyny.

Morderstwo i samobójstwo.

Stanisławów 20 stycznia. Na ulicy Trzeciego Maja rozegrał się dzisiaj straszny dramat. Konduktor kolejowy Jasiński, zamordował własną żonę, poczem sam się zastrzelił.

Strejki.

Barcelona 20 stycznia. Fabrykanci metalowi odrzucili żądania robotników o zaprowadzenie 9-godzinnego dnia pracy. Strejkujący uchwalili strejk dalej prowadzić.

Warszawa 20 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, iż w Oblęgorku, własności Sienkiewicza, wytrysło źródło wody mineralnej, podobnej do wody Gieshüblerskiej.

Madryt 20 stycznia. Infantka Krystyna zmarła.

Londyn 30 stycznia. Dr. Krause został zasądzony na dwa lata więzienia.

Glasgow 20 stycznia. Admiralicja zażądała od prywatnych fabrykantów okrętów przedłożenia oferty na 10 antytorpedowców z zmniejszoną chyżością, ale większą odpornością i objętością.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń, przerwana dziś pomiędzy Krakowem a Wiedniem, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy, tylko telegraficzne

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek, dnia 24 b. m., odbędzie się w „Kole" odczyt inżyniera p. Kazimierza Mokłowskiego o zabytkach architektury i sztuki. Początek z uderzeniem godziny 8 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła" z rodzinami i wprowadzonych gości bezpłatny.

Żołnierz Kuźmiński, który stając w obronie spólnika złodzieja, pchnął bagnetem kaprala policji Onufryka, umknął dziś rano z aresztów na Cytadeli. W związku ze sprawą Kuźmińskiego, jest także aresztowanie plutonowego (zugsführera) Wincentego Schäfera, który jako bezpośredni jego przełożony, przyjmował odeń podarki w formie mydełek, perfum, rumu, koniaku itd., pochodzących z kradzieży. W zamian za te podarki, pozwalał Schäfer Kuźmińskiemu wychodzić z kasarni i wracać do niej o każdej porze.

Wyszło także na jaw, że po nieudaniu się pierwszej kradzieży i po zranieniu kaprala Onufryka, Kuźmiński z dwoma swoimi kompanami Kuźmą i Pawlikiem udali się na ul. Szeptyckich, gdzie między g. 12 a 1 w nocy rozbili szynk Pinkasa Buchholtza i zabrali stamtąd kilkadziesiąt flaszek wódki i koniaku.

20 funtów srebra skradziono wczoraj w nocy ze sklepu Józefa Liebera, przy placu Krakowskim l. 4. Zabrali mu bowiem złodzieje 26 srebrnych kubków, 6 garniturów srebrnych nożów, widelców i łyżek, 13 srebrnych łyżeczek do kawy, 11 łyżeczek srebrnych deserowych, 1 srebrną solniczkę, 1 dużą srebrną chochlę i 2 mniejsze, 1 srebrną tytonierkę, 1 parę trójramiennych srebrnych kandelabrów i 1 etażerkę względnie talerz na owoce z chińskiego srebra. Prócz sreber, zabrał złodziej futro i paltot. Ogólna szkoda wynosi przeszło 800 koron.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 stycznia.

(*fr.*) Zniżenie stopy procentowej w Austrji na 3½ % nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości w obec tego, że bank niemiecki zniżył swój eskont, a ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje ogromne zwiększenie się rezerwy banknotów wolnych od podatku. Wreszcie i to zaważy na szali, że eskont prywatny jest coraz tańszy i wynosi obecnie w Wiedniu już tylko 2¾ %. Oficjalne obniżenie stopy procentowej spodziewane jest na dzień 24 stycznia b. m., na którę zwołano radę jeneralną banku austro-węgierskiego. Na giełdzie panuje tymczasem w dalszym ciągu nadzwyczajny ruch w rentach i innych walorach akcyjnych. Udziela się on po części także ratom dywidendowym, zwłaszcza akcjom kolejowym. Najsłabiej stosunkowo trzymają się obecnie walory przemysłowe.

Wiedeń 20 stycznia. (Giełda poranna, godz. 10.45). Marki 117·22, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 95·[illegible]5, Akcje austr. zakł. kred. 655·—, Akcje węg. zakł. kred. 6[illegible]2·—, Akcje Anglobanku 263·50, Akcje Unionbanku 551·50, Akcje Bankvereinu 452·50, Akcje Länderbanku 420·50, Akcje koleji państwowych 661·50, Lombardy 78·50, Akcje koleji Elbethal 454·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 422·50, Akcje Rima Muranyi 496·50, Akcje pragskiego tow. żel. 1493, Losy tureckie 104·75, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 93·50, 4% Listy zastawne Banku kraj. 92·—, 5½ l. listy tow. kred. ziemsk. 92·35. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. A. Słowaszewski z Berezowicy. M. Hulimkowa z M cowa. H. Ebers z Krynicy R. Horoszkiewicz z Krakowa. R Rutkowski z Krakowa. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Steuerman ze Sambora. A Misiągiewicz ze Sanoka. K. Piotrowski z Rosji. G Kochsheimer z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI L. Rsdecki z Muszczynicy. J. Gotleb Haszlakiewicz z Gnczawy. J. Dewicz z Daszawy. E. Lyon z Rzeszowa. K. Skibniewski z Rosji. Dr. Szpunar z Łańcuta. L. Kaden z Rozdołu J. Młoń z Gorlic. T. Ujejski z Kamionki Strum M. Zimmermann z Hamburga. H. Wachal z Charkówki. J. Silly z Brzeżan. R. Pragłowski ze Strychańca. S. Siekierski z Krakowa. B. Cieński ze Stanisławowa. J. Dąbrowski ze Schodnicy. J. Karśnicki z Wołynia.

---

†

Staraniem pań z Towarzystwa św. Salomei zostanie urządzone w środę dnia 22 stycznia b. r. o godzinie 9 rano

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

za duszę ś. p.

HELENY THULLIE,

która była długoletnim członkiem Tow. o czem wszystkich krewnych, znajomych, przyjaciół śp. zmarłej zawiadamia wydział Tow. św. Salomei

NEKROLOGJA.

†

Z Domaradzkich Ostoja
Weronika Ksawera Dąbczewska

wdowa po ck. urzędniku Dyrekcji skarbu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 19 stycznia 1902 przeżywszy lat 69.

Pogrzeb odbędzie się dnia 21 stycznia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Hofmana Opata l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni córka, zięć i wnuki, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Zakład pog. „Stella" K. Słotołowicza Wałowa 11.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

W poniedziałek d. 20 stycznia o godz. 7 wieczorem

Po raz pierwszy:

NIKT MNIE NIE ZNA

komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry.

OSOBY:

Marek Zięba	p. Feldman
Klara, jego żona	pna Arkawin
Czesław, jej brat	p. Stanisławski
Słownicki, major	p. Węgrzyn
Łapka, lichwiarz	p. Kwiatkiewicz
Kasper, służący Marka	p. Roman
Marta, żona Kaspra	pni Połęcka
Urzędnik policji	p. Fedyczkowski

Rzecz dzieje się w mieście, w domu Marka.

ZAGADKA

(L'énigme)

sztuka w 2 akt. P. Hervieux; przekł. W. Nałęczówny.

OSOBY:

Margrabia de Neste	p. Kamiński
Rajmund de Gourgiran	p. Hierowski
Gérard de Gourgiran	p. Chmieliński
Vivarce	p. Adwentowicz
Eleonora de Gourgiran	pni Bednarzewska
Gizella de Gourgiran	pni Morska
Leśniczy	p. Węgrzyn
Służący	p. Jasiński

Rzecz dzieje się na wsi za naszych czasów.

GOŚCIE

epilog dramat. w 1 akcie przez St. Przybyszewskiego

OSOBY:

Adam	p. Solski
Bella, jego żona	pni Solska
Polla, jego siostra	pni Morska
Gość	p. Kamiński
Nieznajomy	p. Popławski
Pierwszy starzec	p. Kwiatkiewicz
Drugi starzec	p. Wysocki
Wodzirej	p. Stanisławski

Rzecz dzieje się w sercu człowieka.

(9)

BERTA.

Z angielskiego.

Tak, Berto, wierzę w przeczucie. Tobie mogę to powiedzieć, tobie, mojej siostrze, a obawiałbym się przestraszyć to niewinne dziecko mojemi smutnemi myślami. Jednakże, czy nie uważasz, że i ona od kilku dni nie taka, jak zwykle wesoła? Jest jakaś poważniejsza, zamyślona. Wyrzucam sobie, że łączę jej losy z mojemi. Biedny, wątły kwiatek, wypielęgnowany w cieplarni, najmniejsze zimnoby go zmroziło! Tak, Berto, od kilku dni jakiś tajemniczy głos we mnie się odzywa, że nieznane nieszczęście grozi jej lub mnie. Lepiejby było może dla niej i dla mnie, żebyśmy się wcale nie byli znali. Pamiętasz, u tego samego okna opierałem się, gdyś mnie namawiała, żebym się do niej zbliżył? Ah! i to także było przeczucie!

Chciałam coś powiedzieć, lecz słów nie mogłam znaleźć.

— Czy opowiadałem ci kiedy — ciągnął — historję mojego przyjaciela Sainclaira, oficera gwardji? Był już zaręczony, ślub miał odbyć się we czwartek. W środę wieczorem, rozmarzony, zakochany, wychodził od narzeczonej, zamiast na ziemię, patrzył w niebo. Na nieszczęście potrącił jakiegoś przechodnia, który nietrzeźwy, znieważa go i wyzywa na pojedynek. Zamieniają karty, a nazajutrz kule pistoletowe. Było to o godzinie szóstej rano. O dziesiątej szukają wszędzie pana młodego, a on od czterech godzin już nie żył.

— Odpędź takie myśli! — zawołałam, drżąc mimowoli. — Przecie nie masz zamiaru pojedynkować się w dzień ślubu. Najpiękniejsza przyszłość przed wami, Marja cię kocha i ty ją kochasz, smutek więc zostaw tym, co są sami na świecie.

Ledwo te słowa wymówiłam, już tego żałowałam, lecz Godfryd zanadto był zatopiony w swoich myślach, żeby zwrócić na to uwagę.

Zmrok zaczął zapadać.

— Dosyć tych dziecinstw! — zawołał nagle. — Najczęściej o szarej godzinie człowieka opadają czarne duchy, jak nietoperze. Szczęściem, że światło je rozpędza.

— Masz słuszność — odpowiedziałam.

Zadzwoniłam, żeby światło podano, pragnąc przerwać smutne sam na sam.

Ze światłem i Marją wesołość wróciła do salonu.

Wkrótce przyszedł ojciec i lady Warburton na herbatę. Ojciec był w wybornym humorze, gotów do żartów.

Godfryd mówił o teatrze, o aktorach, naśladował niektórych, Marja śmiała się głośno, Jednak zanadto dobrze znałam go, aby nie wiedzieć, iż ta wesołość jest sztuczna, że grał dobrze komedję. Od czasu do czasu chmura jak błyskawica przebiegła mu po czole. A Marja jeszcze się śmiać nie skończyła, a już łzy drżały na jej rzęsach. Był to przeddzień wyjazdu. Nazajutrz rano, o pierwszej godzinie Godfryd jechał do Londynu, a Marja podczas jego nieobecności miała pozostać zemną.

Późno już było, gdyśmy się rozchodzili.

Pożegnawszy ojca i lady Warburton, Godfryd zbliżył się do mnie, trzymając Marję za rękę i rzekł:

— Komuż ją powierzę, jeżeli nie tobie? Ocaliłaś jej życie... Nie pozwalaj jej błądzić nad brzegiem, szczególniej podczas przypływu morza.

— Czy masz mnie za taką dziecinną? — przerwała Marja zadąsana. — Ani na chwilę nie odstąpię Berty. Ty tylko, Godfrydzie, bądź ostrożny.

Teraz Godfryd pożegnał Marję, zdziwioną nieco, że ją wpierw pożegnał niż mnie.

— O! jeszcze się jutro zobaczymy, — powiedziała.

— Ja wyjeżdżam przededniem.

— A więc i ja wstanę przededniem, żeby cię pożegnać choć z okna.

I nie czekając odpowiedzi, już odchodziła, lecz on ją zatrzymał.

— Narzeczony prosi o pocałunek narzeczonej. A teraz bądź zdrowa, żegnam cię...

Znowu sama z nim zostałam, gotowa wyjść ze świecą w ręce.

— Berto, a ty nie pocałujesz twojego brata? Berto, ty jesteś mężna, tobie mogę wszystko powiedzieć. Ciągle mam to samo przeczucie. Czuwaj, ach! czuwaj nad tem kochanem dzieckiem, mojem kruchem szczęściem na tej ziemi. Wiem, Berto, co jestem ci winien. Jesteśmy przyjaciółmi na życie i na śmierć!

Był bardzo blady, gdy to mówił.

Stałam jak posąg marmurowy, gdy mnie całował, ale ręce nasze spoiły się w serdecznym uścisku, dopóki nie wymówił ostatniego: bądź zdrowa!

III.

Mijały dni za dniami.

Marja dotrzymała słowa, nie opuszczała mnie prawie na chwilę. Odzyskała wkrótce zwykłą wesołość, to zupełne zadowolenie właściwe dzieciom, bo one tylko mają dni zawsze pogodne; była wesoła, a on był nieobecny.

Prawda, listy Godfryda pomagały bardzo do odzyskania dawnej wesołości. Skoro odebrała pierwszy, przybiegła do mnie i płacząc i śmiejąc się na przemiany, czytała głośno. Była to dla niej taka jeszcze nowa, nieznana przyjemność, że poniekąd wynagradzała gorycz rozstania.

Od czasu wyjazdu Godfryda, uczucia moje dla Marji bardzo się zmieniły; on nawet nie mógłby być tkliwszym odemnie w myśli, słowach i uczynkach, dla tej, którą mojej pieczy powierzył.

Dni, w których listy przychodziły, były także i dla mnie uroczystością. Nie rozumiałam sama niepokoju, który opanował mnie całą od chwili jego wyjazdu; dopiero widok tych kartek, zapisanych charakterem ścisłym, oryginalnym, trochę dziwnym, jak on sam, uspokajał mnie nieco.

Marja, siedząc przy mnie na otomanie, lub klęcząc przedemną, odczytywała po kilka razy list każdy, robiąc przeróżne komentarze; twarz jej, głos, to się ożywiały i śmiała się głośno z każdego żartu Godfryda, to znów nagle ogarniał ją smutek, opierała główkę na moich piersiach i płakała cicho, dopóki nie usnęła.

O, pamiętam te spokojne, szare, zimowe poranki.

Tak bardzo smutno było na świecie, a tak zgodnie z mojemi ciężkiemi myślami, a ponury świst wiatru tak rażąco odbijał od srebrnego śmiechu Marji...

Postanowiłam w duszy nie być na ślubie; chciałam w ten sposób przeprowadzić mój zamiar, aby nie obudzić żadnych podejrzeń i zapobiedz wszelkim prośbom i opozycjom.

Zamierzałam napisać do mojej kuzynki, biednej, samotnie żyjącej istoty, aby mnie na czas jakiś do siebie zaprosiła. Lecz od chwili wyjazdu Godfryda, zapomniałam o wszystkiem. Osobiste moje cierpienia zamieniły się w jakiś niepojęty, straszny niepokój; wszystkie zamiary ucieczki gdzieś daleko, na koniec świata od nich, ustąpiły pragnieniu zobaczenia go wracającym, choć wiedziałam, że powróci, aby zaślubić Marję!

Oddawna już byłam na wszystko zrezygnowana, nietylko na śmierć, o! to byłoby łatwem, ale na długie lata życia, patrzenia na ich szczęście...

W ostatnim liście Godfryd pisał, że niedługo wyjedzie z Londynu. Za trzy dni miał stanąć w Cliffs, a wkrótce potem miał odbyć się ślub.

Przysłano już z Londynu suknię ślubną, welon i kwiaty pomarańczowe.

Ah! jak nieskończenie długie były te trzy dni. Nareszcie minęły.

Od czterdziestu ośmiu godzin śnieg padał nieustannie prawie, lecz niebo było czyste i jasne.

— Patrz, jakie piękne słońce! — rzekła Marja z miną tryumfującą, rozsuwając firanki w moim pokoju. — Ubieraj się prędzej i zejdź na dół do salonu; wszak on dziś wraca, może nawet rano przyjedzie. Niebo mi sprzyja, nieprawdaż, Berto? Tak dziś pięknie na świecie. Morze błękitne jak niebo, już dawno nie było takie, jak dziś jaśniejące. A kwiaty... pozrywałam najpiękniejsze z całej oranżerji. Wiesz, ta mała herbaciana różyczka, co tak długo nie kwitła, dziś się rozwinęła dla mojego Godfryda.

I śpiewając urywek z jakiegoś romansu, długo tak jeszcze mówiła, jak gdyby sama do siebie.

Kiedy się ubrałam, ułożyła kilka gałązek geranji i mirtu i gwałtem prawie przypięła mi je do stanika.

— Dziś wszystko — mówiła mi, śmiejąc się — musi wyglądać świątecznie; ty nawet, Berto, pomimo sukni pod szyję i kwakierskiego kołnierzyka. Ja muszę cię koniecznie wystroić. Ah! ręka ci drży? Dreszcze masz, ta szkaradna febra jeszcze cię widocznie nie opuściła.

— To nic, nie uważaj na to — odpowiedziałam.

Czyż miałam jej powiedzieć co mi jest? Było mi zimno w sercu.

— Zejdź prędko, rozgrzejesz się w salonie — szczebiotała dalej. Wesoły ogień pali się na kominku. Mama zapewne niedługo przyjedzie, będę przymierzać ślubne ubranie. I dla ciebie suknię przysłali, sama ją wybrałam, jeżeli mnie kochasz, to się w nią ubierzesz, chociaż suknia nie takiego purytańskiego kroju jaki ty lubisz.

Przybycie lady Lester przerwało naszą rozmowę. Naradzała się długo z lady Warburton i co chwila obydwie zapytywały o zdanie Marji, ponieważ mówiono o dzisiejszych wieczornych toaletach.

Kilka razy zwróciły się do mnie, próbowałam odpowiedzieć, lecz nie wiedziałam, co mówię: umysł mój był gdzieindziej.

— Miss Warburton jest dziś słabsza — rzekła lady Lester ze współczuciem do mojej matki.

— Zdaje mi się, że zasnęła — dodała Marja.

Rzeczywiście zamknęłam oczy, lecz nie spałam.

— Mówmy ciszej — rzekła Marja, całując mnie w czoło.

— Zresztą, zdanie Berty w kwestji stroju niewieleby nas nauczyło — odezwała się lady Warburton. — Nie wiem, czy jest panna, któraby mniej od niej dbała o ubiór. Taki zupełny brak pretensji, chęci podobania się, jest podług mnie wadą w młodej panience. Może to jej bardzo szkodzić, szczęście tylko, że mamy jeszcze dość czasu myśleć o tem. Lecz wracając do twojej sukni, Marjo, jaka szmizetka będzie stosowniejsza: iluzjonowa, czy blondynowa?

Drzwi się otworzyły, służący wpuścił pannę służącą lady Lester z sukniami, kwiatami i różnemi przyborami toaletowemi.

— Jaka szkoda, że miss Warburton śpi — odezwała się lady Lester.

— Może ją obudzić?

— O, nie, nie trzeba — rzekła Marja pospiesznie. Ubiorę się zupełnie i dopiero jej się przedstawię. Będzie myślała, że to sen.

Jak tylko wyszły, zerwałam się i ściskając głowę obiema rękoma, próbowałam zdać sobie sprawę z tego, czego doznawałam. Serce gwałtownie mi biło; jakaś tajemna władza przykuła oczy moje do drzwi przedsionka.

— Wraca — szeptałam — za chwilę będzie już tu!...

Powtarzałam te słowa machinalnie, a czułam, że wielka przestrzeń dzieli mnie od niego.

— Nareszcie! — zawołałam nagle — słyszę tentent konia. Przybył nareszcie!

Tajemny głos jeszcze raz mi powiedział: To nie on...

Upadłam na otomanę.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.